

SYCHAR

ZNOWU RAZEM

Jak wrócić do sakramentalnego małżonka,
wychowując nieślubne dzieci?

ŚWIADECTWA



SYCHAR

SYCHAR

ZNOWU RAZEM

Jak wrócić do sakramentalnego małżonka,
wychowując nieślubne dzieci?

ŚWIADECTWA



Redakcja: Andrzej Szczepaniak

Korekta: Karolina Kalinowska

Projekt okładki i łamanie: Anna Sulencka

Fotografia na okładce:

© Fons Laure – Fotolia.com

Imprimatur: Kuria Metropolitalna w Krakowie, nr 221/2015 z dnia 4 lutego 2015, ks. bp Jan Szkodoń
wikariusz generalny, ks. Kazimierz Moskała wicekanclerz, o. Tomasz Dąbek OSB cenzor

Wydanie II

Copyright © Wydawnictwo Fides, Kraków 2019

ISBN 978-83-61860-48-8



Wydawnictwo Fides, ul. Koziennicka 17, 30-397 Kraków

tel. 605 416 946, e-mail: fides@wydawnictwofides.pl

www.WydawnictwoFides.pl

KAŻDE TRUDNE SAKRAMENTALNE MAŁŻEŃSTWO JEST DO URATOWANIA!

Każde sakramentalne małżeństwo (nawet po rozwodzie i gdy współmałżonek jest w drugim związku) ma szansę się odrodzić, gdyż każdy sakramentalny małżonek ma szansę otworzyć się na łaskę nawrócenia i wypełnienia przysięgi małżeńskiej.

Charyzmat Wspólnoty Trudnych Małżeństw SYCHAR

Trzeba, by [...] o własnym losie mówili, pisali, wypowiedali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – „mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji”, ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówiły porzuceni mężowie.

Homilia św. Jana Pawła II w czasie Mszy Świętej odprawionej dla rodzin w Szczecinie 11 czerwca 1987 roku

JAK KOCHAĆ MAŁŻONKA PO ROZWODZIE?

We Wspólnocie Trudnych Małżeństw SYCHAR małżonkowie będący po rozwodzie wierzą, że ich sakramentalne małżeństwo jest do uratowania, nawet jeżeli współmałżonek jest w drugim związku. A często, niestety, tak się dzieje, że po rozwodzie małżonek wchodzi w drugi związek. Rozwód i następujący po nim nowy związek traktujemy we Wspólnocie jako najtrudniejszy etap kryzysu małżeńskiego.

W SYCHARZE wierzymy, że Bóg daje dość łaski, żeby uzdrowić wszystkich sakramentalnych małżonków i uzdolnić ich do wypełniania przysięgi małżeńskiej – czyli do okazywania wiernej, ofiarnej i mądrej miłości współmałżonkowi – na każdym etapie kryzysu małżeńskiego. Warunkiem przyjęcia tej uzdrowieńczej łaski jest aktywna wiara, żywa relacja z Panem Bogiem, przyłgnięcie do Niego. Każde sakramentalne małżeństwo jest do uratowania, gdyż każdy z małżonków ma szansę wejść na drogę aktywnej wiary i wypełnić zobowiązania wynikające ze złożonej przed Panem Bogiem przysięgi małżeńskiej. Zdajemy sobie sprawę, że uratowanie małżeństwa, które jest po rozwodzie, będzie możliwe tylko we współpracy z Panem Bogiem – poprzez pracę nad sobą, rozwój duchowy, emocjonalny i intelektualny.

Krótko mówiąc, w SYCHARZE małżonkowie przeżywający kryzys małżeński uczą się, współpracując z Bogiem, okazywania współmałżonkowi prawdziwej miłości, a więc miłości nie tylko wiernej i ofiarnej, ale i mądrej, stanowczej, nie zaś naiwnej; takiej, która nie pozwala się krzywdzić, gdy występuje np. zdrada małżeńska, alkoholizm, przemoc; miłości, która we właściwy sposób stawia granice zła.

Prawdziwą miłość można budować jedynie na Bogu, na Jego woli, na Jego prawdzie. Pan Jezus w Ewangelii wg św. Jana mówi: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (por. J 8,32). Chodzi o to, by prawda Chrystusowa o nierozzerwalności małżeństwa była głoszona w Kościele wszystkim sakramentalnym małżonkom bez wyjątku, również tym, którzy są w najtrudniejszej sytuacji, którzy są po rozwodzie i żyją w drugih związkach.

Warto sobie uświadomić, jakie są to prawdy, które mają pomóc w nawróceniu małżonków i uzdrowieniu ich małżeństwa.

1. Pierwsza prawda to wola Pana Boga. Bardzo ważne jest głoszenie i uświadamianie w Kościele tej prawdy, że Pan Jezus chce uzdrowić każde bez wyjątku sakramentalne małżeństwo, gdyż pozostaje w przymierzu z małżonkami i zawsze widzi ich jako jedno ciało (por. Mt 19,6; Rdz 2,24; Mk 10,6-9; Ef 5,31) – nawet wówczas, gdy są oni w nowych związkach i mają w nich dzieci. Głoszenie tej prawdy jest szczególnie ważne właśnie dla małżonków będących w takiej, patrząc po ludzku, beznadziejnej sytuacji, gdyż mają oni wtedy pewność, że Bóg chce ich wspierać we wzrastaniu w prawdziwej miłości do współmałżonka, pragnie ich rozwoju, pojednania i powrotu do siebie. Błędne jest mówienie,

że nauka Pana Jezusa jest kierowana tylko do herosów, czy do ludzi mocnych wiarą. Jak Dekalog jest przez Boga kierowany do wszystkich ludzi, tak i Bóg swoją wolę uzdrawiania małżeństw kieruje do wszystkich małżonków, z którymi trwa w sakramentalnym przymierzu. W SYCHARZE staramy się głosić właśnie tę wolę Bożą i pokazywać, dawać świadectwa, które ją potwierdzają.

2. Druga prawda dotyczy samej przysięgi, którą składają sobie małżonkowie w dniu zaślubin. Jest ona bezwarunkowa, składana na dobre i na złe, i w jednakowym stopniu obowiązuje wszystkich sakramentalnych małżonków – zarówno tych, co skrzywdzili, i tych, którzy zostali skrzywdzeni. A zatem rozwód czy nowy związek i dzieci w tym związku niczego tu nie zmieniają, nie zwalniają z dotrzymania przysięgi. Przymierze Boga z małżonkami, zawarte w momencie złożenia sakramentalnej przysięgi, jest nierozzerwalne i niezmienne. Jest ono niezmienne dlatego, że, jak mówi Pismo Święte w Liście św. Jakuba, w Bogu „nie ma przemiany ani cienia zmienności” (por. Jk 1,17b).

3. Trzecia prawda, którą podkreślamy w SYCHARZE, ale o której prawie w ogóle nie mówi się w Kościele, dotyczy ewangelicznej zasady *ordo caritatis*, czyli Bożego porządku miłości. Otóż, w myśl tej zasady miłość małżeńska ma pierwszeństwo przed miłością rodzicielską. Miłość do współmałżonka ma pierwszeństwo przed miłością do dzieci i rodziców. A skoro się o tym tak mało mówi, to rodzą się tu duże nieporozumienia, przeradzające się wręcz w dramaty małżeńskie i rodzinne. Często można usłyszeć – także, niestety, od niektórych osób duchownych – że jeśli w drugim związku już narodzą się dzieci, to nie ma możliwości

powrotu do sakramentalnego współmałżonka, bo przecież „dzieci są najważniejsze”. Tymczasem Pan Jezus powiedział jasno: *Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela* (Mt 19,6; por. Mk 10,9), a więc ani dzieci, ani rodzice, ani rodzeństwo nie mogą rozdzielać małżonków, nie mogą być przeszkodą do ich powrotu do siebie. Bardzo mało się o tym mówi, stąd tyle jest nieszczęść, dylematów oraz pytań w rodzaju: czy mam powrócić do sakramentalnego współmałżonka, czy pozostać w drugim związku z dzieckiem? A wskazanie powinno być tu przecież czytelne, jednoznaczne, zgodne z nauczaniem Kościoła i wypowiedane jednym głosem.

JAK PO ROZWODZIE KOCHAĆ POMIMO WSZYSTKO MAŁŻONKA, KTÓRY ODSZEDŁ?

W dniu ślubu małżonkowie przysięgają dozonną miłość swoim współmałżonkom. Lecz gdy nadchodzi kryzys w małżeństwie, ich przysięga poddana jest próbie. Kryzys małżeński jest czasem, w którym wydaje się wielu małżonkom, że coś dobrego się kończy. Wtedy ciężko jest im zobaczyć, że jednocześnie coś dobrego się zaczyna. Tym bardziej jest to trudne, ponieważ, według panującej dziś w świecie mentalności rozwodowej, kryzysowe doświadczenia w małżeństwie postrzegane są jako nieudane okresy życia, porażki i straty. W związku

z tym proponuje się przede wszystkim ucieczkę przed bólem serca, odczuwanym z powodu odrzucenia i zranienia. By uciec przed cierpieniem, doradza się rozwód, a po rozwodzie zaleca się pozostawionemu małżonkowi sakramentalnemu, by ułożył sobie życie na nowo i wszedł w drugi związek, tym razem niesakramentalny, a więc cudzołożny. Jednakże Bóg patrzy na nasze kryzysy inaczej. Dla Boga małżeństwo to projekt na całe nasze życie. Dla Niego to jest pewien etap naszego wzrastania w miłości na drodze do wieczności, dlatego On patrzy na nasz kryzys małżeński z nadzieją. *Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziela we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28). W tych doświadczeniach, które małżonkowie przeżywają, widzi szansę na ich rozwój – na rozwój ich małżeńskiej miłości. W tych bolesnych doświadczeniach kryzysu Bóg chce nas przemieniać, pokazując nam prawdę o nas samych, On pragnie nas uzdrawiać, uwalniając z wad i nałogów, leczyć rany w sercu – i kształtować na swój obraz i podobieństwo, dzięki coraz większej bliskości z nami.

W czasie kryzysu Bóg chce nas uczyć wiernej, ofiarnej i mądrej miłości. Bóg, stwarzając pierwsze małżeństwo Adama i Ewy na swój obraz, wyraził tym samym wolę, by miłość małżonków do siebie była taka, jak miłość Boga do ludzi: wierna, ofiarna i mądra. Bóg kocha nas miłością wierną i ofiarną, ale jednocześnie mądrą, tzn. taką, jaką pokazuje np. w przypowieści o synu marnotrawnym (por. Łk 15,11-32). W przypowieści tej znajdziemy podpowiedź, jak kochać małżonka po rozwodzie. Ojciec z przypowieści Pana Jezusa potwierdza swoją miłość do syna, który odszedł. Codziennie wychodzi na drogę z nadzieją, że ukochany syn powróci. Wychodzi na drogę i patrzy w kierunku, w którym poszedł jego syn,

wysłała mu znaki. Dzisiaj pewnie by mu wysyłał SMS-y czy e-maile potwierdzające jego wierność, miłość i nadzieję na powrót ukochanego. Z drugiej strony, ojciec kocha syna mądrze i dlatego pozwala mu, by ponosił sam konsekwencje swoich własnych błędów, by pojawiające się cierpienie mobilizowało go do zmiany i nawrócenia. Jeśli mądrze kogoś Kocham, to nie pomagam mu błędzić. Dla przykładu, jeśli małżonek żąda zgody na rozwód, takiej zgody nie daję. Godzę się w skrajnych sytuacjach co najwyżej na separację, która trwa dopóty, dopóki błędzący małżonek nie uzna swego błędu i nie zmieni swego postępowania. Ten, kto kocha, nie pozwala na to, by błędzący wykorzystywał go do trwania w złu i do uciekania od prawdy o sobie. Dojrzała miłość polega na trafnym doborze słów i czynów, poprzez które okazuje się miłość drugiej osobie. Obowiązuje tu zasada: to, w jaki sposób okazuję ci miłość, zależy od twojego zachowania.

Podsumowując: co powinien robić małżonek po rozwodzie, który pragnie, tak jak Pan Jezus, uzdrowienia swojego małżeństwa? Przede wszystkim, powinien budować żywą więź z Bogiem, modlić się za współmałżonka, pracować nad sobą, nad swoimi wadami. Dzięki dobrej, żywej relacji z Panem Bogiem będzie miał moc potrzebną do rozwijania się w wiernej, ofiarnej i mądrej miłości do współmałżonka. Będzie mógł z Bożą pomocą rozwijać się ku pełni życia, rozwijać się nie tylko duchowo, lecz także intelektualnie i zawodowo, rozwijać zdrowe pasje i talenty. Wszystko to będzie służyć nie tylko przeżywaniu codziennie radości życia, ale będzie zarazem przygotowaniem na powrót współmałżonka, który, gdy wróci, zastanie go jako osobę daleko piękniejszą, „niebotycznie piękniejszą” – jak powiedział ks. Marek Dziewiecki podczas

rekolekcji naszej Wspólnoty na Górze św. Anny 26-28 października 2018 roku. Są one do odsłuchania na naszej stronie internetowej: www.xmarek.sychar.org.

W naszej Wspólnocie mówimy, że tylko do szczęśliwych małżonków wracają współmałżonkowie.

Andrzej Szczepaniak

POWRÓT DO SAKRAMENTALNEGO MAŁŻONKA
A DOBRO DZIECKA
Z NIESAKRAMENTALNEGO ZWIĄZKU

Dziecko, którego rodzice się rozstają, na ogół bardzo z tego powodu cierpi, niezależnie od tego, czy jego rodziców łączył sakrament małżeństwa, czy też nie. A jednak konsekwencje tej decyzji, jakie ponosi dziecko, to znacznie więcej niż samo cierpienie. Rodzice mają wpływ na stany emocjonalne swojego dziecka, ale wychowanie nie sprowadza się do emocji. Jestem przekonana, że przekazujemy naszym dzieciom kapitał nie tylko materialny, ale też intelektualny, fizyczny, psychiczny, moralny i duchowy. Decyzje rodziców wpływają na to, jakie „wyposażenie” otrzyma dziecko w każdym z tych wymiarów. Konsekwencje rozstania rodziców, jakie ponosi dziecko, obejmują przeważnie wszystkie te wymiary i są różne, w zależności od rodzaju rozstania: inne, kiedy rodzice są małżonkami i jedno z nich wchodzi w związek niesakramentalny, a inne, kiedy rodzice są w związku niesakramentalnym i jedno z nich wraca do swojego sakramentalnego małżonka. Jeszcze inne konsekwencje ponosi dziecko, którego rodzice są w związku niesakramentalnym i są katolikami, ale nie decydują się na rozstanie, chociaż żyje

porzucony małżonek jednego z nich (i, ewentualnie, dziecko lub dzieci z tego małżeństwa).

Przyjrzyjmy się najpierw tej ostatniej sytuacji: załóżmy, że jakiś mężczyzna miał żonę, porzucił ją (przyjmijmy, że nie mieli dzieci, choć przecież często zdarza się, że jest inaczej), wszedł w związek niesakramentalny i w tym związku przyszło na świat dziecko. Ojciec ten jest katolikiem i chciałby wrócić do żony, ale nie robi tego ze względu na dziecko. Jakie konsekwencje tej decyzji ponosi dziecko? Niektóre konsekwencje dla jego życia psychicznego są korzystne: dziecko wychowuje się w pełnej rodzinie, więc ma na co dzień oboje rodziców, może też obserwować ich w roli partnerów. Jednocześnie jednak to samo dziecko ponosi wiele strat, nawet w sferze emocjonalnej: trudno powiedzieć, że jego świat jest stabilny, niezmienny, bezpieczny, przewidywalny, bo tata już raz kogoś porzucił, więc właściwie wszystko może się zdarzyć (nie bez powodu kolejne związki rozpadają się częściej niż pierwsze). Ma rodziców, których coś łączy, ale też i coś bardzo dzieli – w skrajnym wypadku łączy ich tylko wspólne dziecko, a to zdecydowanie za mało dla udanego związku i zdecydowanie za duży ciężar nałożony na barki samego dziecka. Ma też tatę (a może i mamę) z konfliktem wewnętrznym – człowiek, który łamie własną przysięgę małżeńską (i ten, który zdecydował się żyć z czymś innym), płaci za to jakąś cenę w sferze psychicznej. W wymiarze moralnym dziecko to dostaje złe wzorce, przez co może być mu trudniej w przyszłości założyć trwałą rodzinę – bo jak mają wychować dziecko do wierności i miłości rodzice, którzy sami nie są wierni i żyją w cudzołóstwie? Może być mu też trudniej o silną wiarę w Boga, bo jak mają wychować dziecko

do wiary ludzie, którzy żyją niezgodnie z własną wiarą? Jeśli rodzice swoim życiem zaprzeczają wartościom, które próbują wpajać dziecku, mogą wiele o nich mówić, ale i tak pozostaną w tym zakresie niewiarygodni. W wymiarze duchowym dziecko nie dostaje od rodziców takiego błogosławieństwa, jakie dostałoby, gdyby rodzice ci żyli zgodnie z prawem Bożym i przystępowali do sakramentów – bo niewątpliwie trudniej błogosławić dziecku i przekazywać mu miłość Bożą, jeśli na co dzień łamie się przykazania.

Gdyby ten mężczyzna zdecydował się wrócić do żony, jego dziecko ze związku niesakramentalnego prawdopodobnie przeżyje duży wstrząs emocjonalny. Może się też zdarzyć (jeśli zostanie z mamą), że nie będzie już odtąd żyło w pełnej rodzinie, a na pewno nie będzie już więcej widziało swoich rodziców razem. To może być dla dziecka bardzo bolesne. Jednocześnie jednak w wymiarze moralnym i duchowym dziecko odniesie korzyść: ojciec ma teraz szansę przekazać mu i wartości, i Boże błogosławieństwo.

Kochając dziecko, chcemy, żeby było szczęśliwe, chcemy dać mu jak najwięcej dobra. Czasami jednak musimy dokonać wyboru między dobrem tego lub innego rodzaju. Warto sobie w takiej sytuacji odpowiedzieć na pytanie, jaka jest moja definicja szczęścia? Na jakim rodzaju dobra najbardziej mi zależy, co najbardziej chcę dziecku dać, do czego najbardziej chcę je wychować? Co jest dla mnie najważniejsze w wychowaniu – czy to, żeby dziecko za wszelką cenę uniknęło cierpienia, trudnych przeżyć, dużych zmian, czy to, żeby nauczyło się wiary, wierności, miłości? Czy zależy mi na zbawieniu dziecka i jak bardzo? Czy cierpienie jest najgorszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka, również dziecko? A jeśli za cenę uniknięcia

cierpienia spotka je zgorzenie, czyli skierowanie go ku złu, „pogorszenie” go – to więcej zyska czy straci?

To nie są łatwe pytania, zwłaszcza, że w sytuacji, kiedy dochodzi do takich wyborów, od odpowiedzi rodzica zależą losy dziecka. Stojąc na rozstaju dróg i szukając drogowskazów, można skorzystać z mądrości Sokratesa, który był przekonany, że człowiek, który naprawdę i dogłębnie poznał w życiu dobro moralne, w sytuacji konfliktu wewnętrznego wybierze to właśnie dobro, a jeśli je wybierze, będzie szczęśliwy nawet wtedy, gdy będzie cierpiał. Jeśli potraktować jako drogowskaz nauczanie Jezusa, to Jego Ewangelia opowiada o wychowaniu do miłości, która w połączeniu z wiarą umożliwia nam skorzystanie ze zbawienia – takie są priorytety pedagogiczne Jezusa: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?* (Mt 16,26).

Historia daje przykłady osób, które poniosły w dzieciństwie dużą stratę i w związku z tym bardzo cierpiały, ale były wychowane w ładzie moralnym, w wierze i miłości, i to cierpienie nie zaszkodziło ich duszy, ani nawet, jak się zdaje, psychice – tak było chociażby z wcześniej osieroconym przez matkę Karolem Wojtyłą, późniejszym papieżem św. Janem Pawłem II. Czas pokaże, czy tak się stało również z dziećmi opisanymi w tej książce.

dr Alicja Zagrodzka
Akademia Pedagogiki Specjalnej
im. M. Grzegorzewskiej
w Warszawie

Świadełstwo Anny i Andrzeja

MIŁOŚĆ, ROZSTANIE, MIŁOŚĆ OD NOWA

Anna:

Odeszłam od męża po 3 latach małżeństwa. Byłam przekonana, że znalazłam „prawdziwszą” miłość, a moje małżeństwo to zwykła pomyłka. W zaślepieniu emocjami nie myślałam racjonalnie, interesowało mnie tylko, żeby jak najczęściej być z moim „ukochanym”, z którym zdradzałam męża. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży z tym drugim mężczyzną, byłam szczęśliwa; dziecko było dla mnie „znakiem”, że mój wybór jest słuszny.

„Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”, „Słuchaj głosu serca” – takie rady słyszałam, kiedy 11 lat temu, po 4 latach od naszego rozstania, zastanawiałam się nad możliwością powrotu do męża. W tamtym momencie w ogóle nie myślałam o Bogu, ani o mojej wierze, zawarty sakrament małżeństwa nie miał wówczas dla mnie znaczenia. W działaniach kierowałam się wyłącznie emocjami, liczyły się dla mnie tylko moje własne dążenia i plany, których nie chciałam zmieniać. Jednak w drugim związku, który zawarłam po rozstaniu z mężem, nie układało się, postanowiłam zatem rozstać się powtórnie.

Tymczasem mój mąż, Andrzej, również rozstał się ze swoją partnerką, niezależnie od podjętej przeze mnie decyzji. Zaczęliśmy się spotykać i rozmawiać. Wiedziałam, że mąż chce znowu być ze mną, ale nie wiedziałam, czego ja chcę... Tych kilka spotkań z mężem skończyło się szybko – wystarczyło zapewnienie mojego drugiego partnera, że jestem miłością jego życia i że nie może żyć beze mnie i naszej córki. Miesiąc później byłam już z nim w drugiej ciąży. Wydawało mi się, że teraz wszystko się ułoży. Faktycznie, nastąpiła poprawa w naszych relacjach, wzięliśmy ślub cywilny, a po 2 kolejnych latach pojawiło się trzecie dziecko.

Z biegiem czasu zaczęła również poprawiać się moja relacja z Bogiem. Kiedy moja najstarsza córka przyjęła sakrament Pierwszej Komunii Świętej, zaczęłam regularnie modlić się i uczęszczać z dziećmi na niedzielną Eucharystię. Czułam bolesne ukłucie w sercu za każdym razem, kiedy widziałam, jak moje dziecko wraz z innymi przyjmuje Pana Jezusa, a ja tego zrobić nie mogę. Nie czułam w sobie buntu, raczej smutek i zgodę, by ponosić konsekwencje swoich wyborów. Jednak Bóg mnie wołał i zabiegał o mnie, posyłał mi ludzi i tworzył sytuacje, które coraz bardziej zbliżały mnie do Kościoła. Tydzień przed decyzją o rozstaniu z partnerem znalazłam listy mojej świętej pamięci babci, które pisał jej narzeczony, kiedy dowiedział się, że wyszła za mąż za innego. Babcia już pod koniec swojego życia dopisała drżącą ręką na jednym z nich: „Boże, gdybym jeszcze raz żyła!”. To zdanie podziało na mnie jak zimny prysznic. Pomyślałam, że nie chcę tak jak moja babcia żałować swoich życiowych wyborów. Kiedy dowiedziałam się o kolejnym „skoku w bok” mojego partnera, zrozumiałam, że nie chcę żyć dalej w ten sposób; nie chcę, żeby moje dzieci

widziały, jak mama płacze, a tata topi swoje smutki w alkoholu. Ku mojemu zaskoczeniu bardzo wsparli mnie rodzice, którzy pomogli mi w wyprowadzce od mojego drugiego męża. Z jednej strony czułam ulgę, ale z drugiej byłam zdruzgotana tym, że moje marzenia i plany nie zrealizowały się. Na skutek wcześniejszych wyborów zostałam samotną matką z trójką dzieci. Pomocy zaczęłam szukać w Kościele. Przystąpiłam do sakramentu spowiedzi, potem do Komunii Świętej. Przypadkowo na Mszy Świętej usłyszałam zaproszenie na katechezy i wkrótce znalazłam się we wspólnocie neokatechumenalnej. Słuchając Radia Warszawa dowiedziałam się o warsztatach dla chrześcijan „Wreszcie żyć – 12 kroków ku pełni życia” i rozpoczęłam je. Po kilku miesiącach zaczęłam spotykać się z mężczyzną. Miałam z kim porozmawiać, służył mi emocjonalnym i codziennym wsparciem. Ta relacja skonfrontowała mnie na powrót z sakramentem małżeństwa. Chciałam być w związku, chciałam dzielić swoje życie z mężczyzną, ale jednocześnie nie wyobrażałam sobie rezygnacji z przyjmowania Komunii Świętej. Jedynym wyjściem, jakie wówczas znalazłam z tej sytuacji, było rozpoczęcie działań zmierzających do stwierdzenia nieważności zawartego sakramentu małżeństwa. Byłam przekonana, że powrót do mojego męża nie jest możliwy, ponieważ tkwił on w długoletnim związku i właśnie niedawno urodziło mu się upragnione dziecko. Wspólni znajomi wspominali mi również, że planuje drugie dziecko. Z drugiej strony ja miałam trójkę dzieci innego mężczyzny i historię, którą trudno wybaczyć... Przy pomocy adwokata kościelnego napisałam pozew i zamierzałam go złożyć. W tym właśnie momencie trafiłam na stronę internetową Wspólnoty SYCHAR i poznałam treści, które na początku wywołały mój sprzeciw, a potem wiele

wątpliwości. Mój nowy związek był dla mnie coraz trudniejszy, nie miałam już tej radości z Eucharystii, coraz trudniej było mi też przystępować do sakramentu spowiedzi.

W moich wewnętrznych zmaganiach bardzo pomogła mi Maryja. Kiedy zaczęłam myśleć o stwierdzeniu nieważności sakramentu, znajomi zabrali mnie na Jasną Górę. Byłam tam po raz pierwszy w życiu. I to właśnie tam, przed obrazem Matki Bożej, usłyszałam jak moje serce wypowiada słowa prośby: „Maryjo, uratuj moje sakramentalne małżeństwo!”. Po powrocie próbowałam szybko zapomnieć o tym zdarzeniu, nie pasowało ono do moich planów. Kiedy wniosek o stwierdzenie nieważności leżał jednak gotowy do podpisu, zaczęłam odwlekać dalsze działania. Pragnęłam zyskać wewnętrzną pewność, że moje małżeństwo jest nieważne. Chciałam być uczciwą względem Boga. Były to dla mnie bardzo trudne chwile, modliłam się, czytałam różne materiały – i zyskiwałam coraz większą pewność, że dla Boga nadal jestem żoną Andrzeja. Pojechałam na rekolekcje maryjne do Loretto koło Wyszkowa, tam całkowicie zawierzyłam się Maryi i usłyszałam w sercu, że mam męża. Z jednej strony czułam się, jakbym skoczyła w przepaść – bo uznając swoje małżeństwo za ważne skazywałam samą siebie na życie w pojedynkę do końca moich dni – z drugiej strony jednak poczułam wszechogarniające mnie spokój i radość. Znów założyłam na palec obrączkę.

Z mężem spotkałam się przypadkowo, w parku, kiedy był na spacerze z dzieckiem. Przeprosiłam go za zranienia, które mu zadałam. To pierwsze spotkanie było krótkie. Po jakimś czasie zaczęłam widywać go coraz częściej i za każdym razem byłam szczęśliwa, że mogę go widzieć i że mam swoją

„tajemnicę” – to, że jest moim mężem. Wiedziałam, że jest ciekawy, co się u mnie dzieje. Postanowiłam mu wszystko powiedzieć. Umówiliśmy się na długą rozmowę, opowiedziałam mu o swoim nawróceniu i moich poglądach na temat naszego małżeństwa. Dowiedziałam się, że nie jest szczęśliwy, ale też sprawę naszego małżeństwa uważa za zamkniętą i że czuje się zwolniony przede mną z przysięgi małżeńskiej. Zaczęliśmy kontaktować się częściej. Czułam, że nasza relacja jest coraz głębsza, że nasza miłość ma szansę się odrodzić. Po kilku tygodniach postanowił rozstać się z partnerką i zamieszkać ze mną.

Dla mnie najbardziej zadziwiająca jest reakcja moich dzieci, które przyjęły Andrzeja bardzo naturalnie, jak kogoś, kto należy do naszej rodziny, tylko długi czas był nieobecny. Od początku starałam się rozmawiać z dziećmi i mówić im prawdę, znały Andrzeja z moich opowieści i zdjęć. Co więcej, dzieci bardzo lubią synka męża, który jest u nas prawie co tydzień.

Andrzej:

Niedługo po gwałtownym i niespodziewanym rozstaniu z moją żoną związałem się z inną kobietą, którą znałem z lat szkolnych. Brnąłem coraz głębiej w związek, w którym nie czułem się dobrze – nie potrafiłem tego jednak nazwać i wyrazić. Na siłę starałem się przekonać samego siebie, że jestem szczęśliwy. Napięcie narastało, ale wszyscy dookoła mówili, że to normalne, bo przecież nie ma idealnych par. Ja jednak pamiętałem, że z moją żoną było nam razem zupełnie inaczej, że my byliśmy szczęśliwi! Te wspomnienia chciałem wyrzucić z pamięci, pragnąłem zapomnieć o żonie. Docierały do mnie

informacje o jej życiu, o tym, że ma trójkę dzieci i że zawarła ślub cywilny. Uznałem, że ułożyła sobie życie i że ja też powinienem. Po kilku latach związku z tą kobietą urodziło nam się dziecko. Byliśmy niezwykle szczęśliwi. Szczęście to jednak nie trwało długo. Moja partnerka źle znosiła macierzyństwo. Zaczęliśmy się od siebie coraz bardziej oddalać. Mama mojego syna zaczęła uciekać w alkohol. Nie radziłem sobie z tym. Zacząłem żałować, że w ogóle wszedłem w ten związek.

Wtedy spotkałem przypadkowo moją żonę. W trakcie rozmowy poprosiła mnie o przebaczenie. Minęło już wówczas 13 lat od naszego rozstania i nie chowałem już urazy. Nie myślałem wtedy jeszcze o możliwości powrotu do sakramentalnego związku małżeńskiego. Coraz więcej jednak myślałem o żonie, a w mojej głowie zaczęły odżywać wspomnienia naszego związku. Po miesiącu spotkaliśmy się ponownie. Rozmawialiśmy trochę dłużej, a ona powiedziała mi, że chciałyby, abyśmy znów byli małżeństwem. Zanegowałem. Stwierdziłem, że zbyt dużo czasu upłynęło i zbyt wiele rzeczy po drodze się wydarzyło. Przecież ona miała trójkę dzieci z innego związku i ja również miałem dziecko z inną kobietą! Jednak już w trakcie spotkania zaczęło się we mnie tlić uczucie, o którym sądziłem, że zgasło całkowicie. Z pomocą żony trafiłem na stronę Wspólnoty SYCHAR i zacząłem zgłębiać nauki Chrystusa na temat związku małżeńskiego. Uważałem się za osobę wierzącą, ale tak naprawdę widzę teraz, że tylko dopasowywałem wówczas wiarę do swojego postępowania. Powoli zacząłem dostrzegać znaki, które daje mi Bóg i zrozumiałem, że jest tylko jedna droga, jaką mogę podążać. Decyzja nie była łatwa, gdyż wiązała się dla mnie z koniecznością rozłąki z synem i widywaniem go tylko w czasie odwiedzin. Wiedziałem

również, że moja partnerka będzie czuła się skrzywdzona. Musiałem odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Co prawda, moje relacje z żoną były bardzo dobre i czułem się tak, jakby nie było między nami całej tej długiej rozłąki, jednak obawiałem się reakcji jej dzieci. Moje obawy okazały się bezpodstawne, dzieci zaakceptowały mnie. Co więcej, moja żona bardzo szybko zaszła w ciążę i w maju 2015 roku urodziło się nasze pierwsze wspólne dziecko, a w styczniu 2017 roku drugie. Mam nadzieję, że z Bożą pomocą, nasz związek przetrwa do końca naszych dni.

BÓG POSZERZA NASZE SERCA

Anna:

Przez 13 lat żyłam w związku niesakramentalnym, z którego mam trójkę wspanałych dzieci: Olę (16 lat), Emilię (11 lat), Leona (9 lat). Od początku mojego nawrócenia czuję opiekę Boga i Jego prowadzenie. Od czasu mojego rozstania z ojcem dzieci minęło 5 lat i wszystkie trudne momenty, które wydawało mi się, że będą mocno uderzać w dzieci i ich emocje, przeszły bez większych reperkusji. Bardzo obawiałam się rozstania z ojcem dzieci i ewentualnych skutków dla nich, ale nie zauważyłam w ich zachowaniu czy emocjach niepokojących zmian. Moja najstarsza córka wręcz uspokoiła się, a odkąd

jestem z mężem sakramentalnym, jest dużo weselszym i bardziej otwartym dzieckiem. Właśnie o nią najbardziej się martwiłam, ponieważ w tym czasie zaczęła wchodzić w trudny okres dojrzewania, a jako najstarsza z trójki rodzeństwa rozumiała najwięcej. Ponadto to ja zadecydowałam o odejściu od partnera, obawiałam się więc, że dzieci w jakiś sposób będą mnie winić za oddalenie od taty. Uważam, że duże znaczenie dla ich samopoczucia miało to, że nie walczyliśmy o nie i nie kłóciliśmy się, ale oboje staraliśmy się zminimalizować skutki rozstania. Jestem przekonana, że dzięki modlitwie i działaniu łaski Bożej moje rozstanie i sprawa rozwodowa przebiegły bardzo łagodnie. Wielu moich znajomych dziwiło się, że w ogóle można w ten sposób się rozstać. W naszym rozstaniu nie było żadnych „trzech” osób, które byłyby tego bezpośrednim powodem. Z moim mężem sakramentalnym zaczęłam spotykać się po 1,5 roku po rozstaniu z ojcem moich dzieci.

Mój były partner mieszka 450 km od nas i widuje się z dziećmi raz na dwa tygodnie. W czasie, kiedy jest z dziećmi, jego uwaga jest o wiele bardziej skupiona na nich, niż w sytuacji, kiedy miał je na co dzień. Poświęca im każdą chwilę, kiedy są razem. Kiedy mieszkałam sama z dziećmi, mój partner spędzał weekendy z nimi u mnie w domu, często nawet nocował. Od kiedy mieszkam razem z moim mężem, przebywa u nas rzadziej, ale zostaje z dziećmi, kiedy my wychodzimy.

Bóg działa i pomaga nam, kiedy idziemy w dobrą stronę. Mam też doświadczenie, że pilnuje, abyśmy szli Jego drogą, kiedy zaczynamy z niej zbaczać. Kilka miesięcy po rozstaniu z partnerem zaczęłam spotykać się z innym mężczyzną. Wtedy moje dzieci zareagowały na tę znajomość bardzo negatywnie. Pomimo starań mojego przyjaciela, miały do niego

duży dystans i czułam ich dezaprobatę. Najbardziej widać to było po zachowaniu najstarszej córki Oli. Bardzo przeżywała, kiedy wychodziłam z domu z nowym znajomym. Wtedy tłumaczyłam sobie ich zachowanie jako normalną reakcję na kogoś, kto może być postrzegany jako konkurencja dla taty. Były też zazdrosne o mnie. Wydawało mi się, że tak będzie w przypadku każdego mężczyzny, który nie jest ich tatą. Dlatego kiedy zaczęłam spotykać się z sakramentalnym mężem, Andrzejem, obawiałam się podobnej reakcji, braku akceptacji dzieci, buntu i niełatwych zachowań. Dlatego największym zaskoczeniem było dla mnie zachowanie dzieci w stosunku do męża. Od początku były bardzo otwarte na kontakt z nim, szybko go polubiły i zaakceptowały. Ola ma z nim świetny kontakt. Wiadomość o mojej ciąży przyjęły z dużą radością. Emilka nawet w modlitwie często prosiła Pana Boga, żeby „mama i Andrzej mieli dzidziusia”.

Ogromną wartością jest dla mnie to, że możemy wspólnie przekazywać wiarę dzieciom. Codziennie razem z dziećmi stajemy do modlitwy, uczestniczymy wspólnie w Eucharystii. Najstarsza córka, która wcześniej buntowała się i niechętnie chodziła do kościoła, od jakiegoś czasu z własnej inicjatywy uczęszcza na Mszę Świętą.

Mój mąż jest tatą 6-letniego Stasia. Stara się zapewnić synkowi jak najczęstszy kontakt – dwa razy w tygodniu widuje się z nim po pracy i zabiera go na jeden dzień do nas w każdy weekend. Odkąd rozstał się z mamą Stasia, jego dziecko zaczęło szybciej się rozwijać; wcześniej były sygnały, że syn jest opóźniony i ma symptomy dziecka autystycznego. Wydaje mi się, że wprowadzenie porządku Bożego w życie dziecka i jego mamy spowodowało, że rozwój Stasia zaczął przebiegać

normalnie. Synek Andrzeja jest też bardzo lubiany przez moje dzieci. W czasie, kiedy przebywa u nas w domu, bawi się z nimi i w pełni uczestniczy w życiu naszej rodziny.

W maju 2015 roku urodziło się nasze pierwsze wspólne dziecko – syn Maksymilian, a w styczniu 2017 roku drugie – syn Jeremi. Bardzo chcielibyśmy, aby wszystkie nasze dzieci czuły się jednakowo kochane i traktowane. Nie jest to proste, ponieważ emocje, jakie mamy do naszych biologicznych dzieci, są naturalnie inne niż te, które żywimy do pasierbów. Wierzymy jednak, że Bóg, który jest Miłością, uzdolni nas do poszerzenia naszych serc i obdarzenia jednakowym uczuciem wszystkich dzieci. Wierzymy, że w każdym z tych dzieci mieszka Jezus Chrystus, który chce być przez nas ukochany i uwielbiony. Powierzamy codziennie nasze dzieci opiece najlepszych ziemskich Rodziców – Maryi i Józefowi.

Andrzej:

Przez 12 lat żyłem w niesakramentalnym związku, w którym urodził się mój syn. Rozstałem się jednak z matką mojego dziecka i powróciłem do mojej żony.

W momencie mojego powrotu do żony mój syn miał 2 lata. Nie zdawał sobie jeszcze do końca sprawy z sytuacji i nie musiałem go przygotowywać na moje odejście. Nie miał problemów z obecnością w nowym domu. Dzieci Ani bardzo szybko zaakceptowały i pokochały mojego syna. On również bardzo lubi do nich przychodzić i spędzać z nimi czas. Wspólne przebywanie pozytywnie wpływa na rozwój mojego syna, gdyż naśladuje starsze dzieci i bierze z nich przykład. Jednak wychowanie mojego dziecka z niesakramentalnego związku jest dość trudne. Odczuwam brak mojego syna w życiu co-

dziennym. Staram się jak najczęściej z nim widywać, minimum dwa razy w tygodniu oraz w każdy weekend. Chciałbym mieć go przy sobie jak najwięcej czasu i jednocześnie dzielić wychowanie z jego mamą. Jest to jednak bardzo trudny temat, ponieważ biorą w nim udział trzy strony, a nie wszystkie mają zbieżne cele i poglądy.

Natomiast moje kontakty z dziećmi Ani są zaskakująco dobre. Ania wyjaśniła im wcześniej, że jestem jej sakramentalnym mężem i że powinniśmy być razem. Zajmuję się dziećmi Ani na co dzień, np. odwożę i odbieram najmłodszego syna z przedszkola, najstarszej córce pomagam w nauce. Jestem dla nich opiekunem, wspierającym ich mamę w wychowaniu.

Świadectwo Joanny i Rafała

DLA BOGA NIE MA NIC NIEMOŻLIWEGO

Rok 2015

Joanna:

Jesteśmy małżeństwem sakramentalnym już ponad 13 lat. Mamy w sumie pięcioro dzieci: czworo wspólnych i jedno męża.

Cztery lata temu znaleźliśmy się w sytuacji, która mogła zdarzyć się każdemu. Byliśmy sakramentalnym małżeństwem z ośmioletnim stażem, żyliśmy jak wiele katolickich rodzin. Mieliśmy siebie, dwoje dzieci, mieszkanie, pracę, auto, wakacje – teoretycznie powinniśmy być szczęśliwi... a jednak dziś wiem, że nie byliśmy.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że w życiu mojego męża jest inna kobieta i że będą mieli dziecko. Mój świat runął. Mąż nie był zdecydowany ani odejść, ani pozostać. Sytuacja pełna zwrotów akcji trwała ponad dwa lata. W tym czasie ja, rodzice, teściowie, bracia moi i bracia męża robiliśmy wszystko, co tylko możliwe, aby nakłonić go do zerwania z podwójnym życiem. Sytuacja była bardzo trudna: dwie bliskie kobiety, Kochane dzieci i tu, i tam. Przez rok próbowaliśmy rozwiązać ten

węzeł „po ludzku” – rozmawiając, wzajemnie się przekonując, szukając pomocy u psychologa.

Nic. Ile osób, tyle rozwiązań i tak zwanych „dobrych rad”.

Będąc bliskimi obłądu, kręciliśmy się w kółko.

Po roku wkroczył Pan Bóg. Wskazał mi kontakt do księdza, którego (pewnie zapobiegawczo) już kilka lat wcześniej postawił na mojej drodze. Po rozmowie, spowiedzi i modlitwie wstawienniczej zyskałam nadzieję graniczącą z pewnością, że wszystko się dobrze skończy. Pojawił się też we mnie pokój, jakiego dotąd nie znałam. Potem była piesza pielgrzymka do Częstochowy i wiele, wiele modlitw, liczne Msze Święte o uzdrowienie i modlitwy wstawiennicze nad nami obojgiem. Huśtawka jednak trwała.

Po półtora roku natknęłam się na artykuł o Wspólnocie SYCHAR. Poszłam na spotkanie i tam uzyskałam rzeczywiste, konkretne wsparcie. Od tamtej chwili teoria o wychodzeniu z kryzysu zaczęła przybierać realne kształty. Nasze małżeństwo sakramentalne zaczęło się odradzać i przybierać kształt, jaki powinno mieć od początku, a niestety nie miało. Pan Bóg powoli wyciągał nas z biedy, w jaką sami się wpakowaliśmy.

Gdy sytuacja naszej rodziny się ustabilizowała, zyskaliśmy pokój i pojęliśmy, czym jest miłość. Zrozumieliśmy że bez Boga TAKA MIŁOŚĆ nie jest możliwa. Zostaliśmy obdarzeni jeszcze dwójką dzieci. Wciąż dbamy o miłość w naszej rodzinie, modlimy się wspólnie oraz za siebie nawzajem, uczymy dzieci miłości.

Długo trwało układanie stosunków mojego męża z nieślubną córką i jej mamą. Ja i nasze dzieci znamy je tylko ze zdjęć. Mąż spotyka się z nimi sam, bo tak chce mama dziewczynki i taki jest też wyrok sądu. Wychowujemy nasze dzieci

w szacunku dla przyrodniej siostry i w nadziei, że kiedyś ją poznają (przy wigilijnym stole pusty talerz był właśnie dla niej). Jej istnienie nie jest tematem tabu w naszym domu, staramy się, w miarę możliwości udzielać dzieciom odpowiedzi na ich pytania. Widzenia męża z córką wywierają wpływ na nasze życie rodzinne – zabierają mężowi czas wolny, którego i tak ma niewiele, często popołudniu, po pracy, lub w niedzielę. Na pytania dzieci o tatę odpowiadam wtedy zgodnie z prawdą, choć nie jest to łatwe ani dla mnie, ani dla nich. Nie mówimy źle ani o przyrodniej siostrze, ani o jej mamie.

Patrząc po ludzku – wplątaliśmy się w sytuację, z której nie powinniśmy byli się wyplątać. Co więcej, patrząc na dzisiejszy stan po ludzku – również jest to konfiguracja wielce pogmatwana. Boża miłość jednak wszystko leczy. Z pomocą Boga przebaczyłam mężowi i matce jego dziecka, nie żywię do nich nienawiści. Codziennie modłę się o nawrócenie tej kobiety i chrzest dla jej córki. Chciałabym, abyśmy kiedyś mogli gościć w naszym, pełnym miłości domu to dziecko, aby nasze dzieci mogły poznać swoją, wychowywaną w realiach ziemskiego świata, siostrę. A że przecież *dla Boga nie ma nic niemożliwego*, jestem pełna nadziei.

Rok 2017

Joanna:

Mija szósty rok naszego nowego życia. Nie waham się użyć takiego sformułowania, bo to jest naprawdę inny wymiar wszystkiego: miłości, ufności, wierności, odpowiedzialności, przebaczenia. Teraz wiem, jak smakuje miłość prawdziwa,

w której, jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne jest na właściwym miejscu.

Jak kochać nieślubne dziecko? I to nie własne? Nie ma na to gotowego przepisu. Córka męża ma już 8 lat, a ja jej nigdy nie widziałam, znam ją tylko ze zdjęć i z opowiadań męża. Wychowuje ją jej mama w sposób daleki od naszych wartości. Wspieram męża w oczekiwaniu na moment, kiedy dziecko samo zapragnie poznać swoje przyrodnie rodzeństwo, bo dopóki o wszystkim decyduje jej mama, pewnie się to nie zdarzy. Chociaż to nie jest moje dziecko, chcę dla niego jak najlepiej. Chciałabym móc pokazać jej drogę, jaką idą nasze dzieci, bo ufam, że to dobra droga.

Rok 2015

Rafał:

Zadziwiająco kręte potrafią być ścieżki prowadzące do Pana. Mogą wieść przez największe życiowe błota, a jednak po wyjściu z nich człowiek jest bardziej czystszy niż wcześniej. Ja takiej kąpieli zażyłem. I wiem, czym to pachnie. A nie zawsze pachnie to ładnie...

Był czas, że wydawało mi się, iż naszego małżeństwa nic już nie jest w stanie uratować. Że jest w stanie agonii. Że ta „formuła” już się wypaliła. Że tak bardzo różnimy się z Żoną, że nie jesteśmy już w stanie ze sobą żyć. Gdyby nie dzieci – pewnie zdecydowałbym się na ten krok: na wyjście z domu. Wyjście bez powrotu. Przynajmniej przez jakiś czas...

Coś (Ktoś?) mi jednak nie pozwalało tego uczynić. Podskórnie czułem, że zrobiłbym źle. Że skrzywdziłbym

uczciwego człowieka. Człowieka, który – jak się zaczęło rychno okazywać – bardzo mnie kocha. I kocha szczerze. Bezinteresownie. I walczy... Boże, jak moja Asia wtedy walczyła! O mnie, o nas, o dom! Kiedy byliśmy bliscy obłędu, Ona dostała nagle zastrzyk wiary i energii. Musiały pochodzić z Nieba, na ziemi nie ma takich lekarzy...

Choć ja szukałem początkowo ratunku u ludzi. Byłem na kilku spotkaniach z psychologiem. Szybko zrozumiałem, że to zupełnie nie jest to, czego potrzebuję. Radziłem się przyjaciół, znajomych... Na próżno. Nikt nie był w stanie mi pomóc. To był mój problem i nikt nie mógł go za mnie rozwiązać. Ba, nawet ja sam nie byłem w stanie! Pozostał mi tylko On...

Byłem na dnie. W mroku beznadziei. Szczęście, że pochodzę z domu, gdzie wiara zawsze była silna. Była obecna również i w moim życiu, choć dziś wiem, że kiedyś to była zaledwie wiara, a dopiero teraz jest to Wiara przez duże „W”. Ale gdybym nie miał w sobie wówczas tego ziarenka, dziś plon nie byłby tak obfity. Powiem więcej – nie byłoby co zbierać. Ze mnie.

Dziś widzę to jak na dłoni. Z jednej strony mam kochającą rodzinę, ciepły dom i solidne fundamenty moralne. Z drugiej – ech... Mógłbym napisać o atakach na Asię, straszeniu dziecka „złym” ojcem, oskarżeniach o pedofilię i o członkostwo w sekcje, czy o wielu innych chwytach poniżej pasa, o które wcześniej nie podejrzewałbym osoby darzonej przez mnie uczuciem. Nie napiszę. Wybaczylem.

Modłę się i za tę kobietę, i za naszą córeczkę. Mam z nią kontakt. Widujemy się raz w tygodniu, przez dwie godziny. Zawsze w towarzystwie jej mamy i zawsze w neutralnym miejscu. Mój wpływ na wychowanie córki jest znikomy. Widzę,

że lubi spędzać ze mną czas i gdyby nie „obróbka”, jaką przechodzi w domu, potrafilibyśmy zbudować głęboką więź – i to pomimo mieszkania osobno. Nie tracę jednak nadziei, że sytuacja się zmieni i poprawi. Zostawiam to Jemu.

Największą cnotą byłoby nie widzieć, a uwierzyć. Widać byłem za słaby. Musiałem zobaczyć, poczuć, doświadczyć. Ale dzięki temu teraz wierzę. Wiem. On jest. Bliżej niż myślimy. Wystarczy otworzyć oczy. Wystarczy zaufać...

Rok 2017

Rafał:

Żelazo w ogniu się hartuje. Z ludźmi jest tak samo. Życie to codzienne zmagania, walka. O sprawy kluczowe. Nawet wielki sukces bywa chwilowy, o ile za nim nie idą starania o kolejne zwycięstwa. Tak jest i u nas. Nasze Małżeństwo weszło na inny poziom funkcjonowania. Ale problemy, które trzeba rozwiązywać, pojawiają się co chwila.

Każde spotkanie z nieślubną Córeczką jest wyzwaniem. Jest w takim wieku, że patrzy na świat oczyma ubranymi w okulary swojej Mamy. To nie są okulary, jakie pasują do mojej twarzy. Wiem, że muszę mieć teraz w sobie pokłady cierpliwości, nadziei i wiary, że któregoś dnia dziecko dorośnie na tyle, że będzie myślało samodzielnie. Póki co – jestem tylko ojcem, a nie tatusiem. Złem koniecznym, z którym trzeba się spotkać co jakiś czas, ale nie jest to obowiązek dla dziecka przyjemny. Ojciec nie kupuje drogich zabawek na zawołanie, zwraca uwagę, gdy dziecko zachowuje się niewłaściwie. Nie pozwala sobą manipulować. Jak z nim żyć? – tak dziś jestem

postrzegany. Ale wiem, że to próba, jaką muszę przejść. I ze wsparciem z ziemi (Żona!) i Nieba (wiadomo!) dam radę. I doczekam dnia, w którym mocno poluzowana nić dostanie okazję do tego, żeby związać wszystko mocniej. Już Jego w tym głowa. Chwała Panu!

Świadekstwo Bożeny i Jarka

WIERZĘ, ŻE TO WSZYSTKO BÓG ZAPLANOWAŁ

Bożena:

Jesteśmy sakramentalnym małżeństwem od 34 lat. Mamy cztery dorosłe córki (32, 28, 27 i 21 lat) i jedną – 15-letnią córkę męża ze związku z inną kobietą. W 2002 roku rozwiedliśmy się i przez 6 lat i 6 miesięcy żyliśmy z dala od siebie; mąż z kochanką, a ja z dziećmi.

Kryzys w naszym małżeństwie zaczął rozwijać się po urodzeniu pierwszej córki. Każde z nas miało inną wizję małżeństwa, byliśmy niedojrzali i nieodpowiedzialni. Żyliśmy z daleka od Pana Boga, nie było bliskiej więzi z Nim, nie zaprosiliśmy Pana Jezusa do naszego małżeństwa i do naszej rodziny. Dla mnie małżeństwo i rodzina były bardzo ważne. Wydawało mi się, że przez całe nasze wspólne życie robiłam wszystko, co do mnie należy. Jednak w domu, z którego wyszłam, nie otrzymałam dobrych wzorców kochających się rodziców i wiary w Boga, dlatego w dorosłym, codziennym i szarym życiu, w obliczu pojawiających się trudności, nie potrafiłam sobie poradzić w relacjach z mężem.

Jarek:

Kryzys w naszym związku rodził się powoli. Nerozwiązywane problemy nawarstwiały się z każdym miesiącem, rokiem. Różnorodność charakterów i różne rodzaje potrzeb spowodowały, że każde z nas żyło swoim życiem. Mój pracoholizm i bogate życie towarzyskie doprowadziły do tego, że odsunąłem się od rodziny. Nie było między mną a żoną zdrowych relacji, nie umiałem sprostać wymaganiom Bożeny, która oczekiwała mojego większego zaangażowania się w rodzinę. Zacząłem poszukiwać innego, lepszego, moim zdaniem, życia. Wydawało mi się, że z inną kobietą będzie lepiej, że będę szczęśliwszy. Rozwiodłem się z żoną i rozpocząłem nowe życie. Już po kilku miesiącach okazało się, że nowy związek nie spełnia moich oczekiwań. Przyczyną był alkoholizm partnerki. W tym związku przysłała na świat moja córka – Julka. Po trzech burzliwych latach wyprowadziłem się od kochanki.

Bożena:

Pomimo tego, że nasze małżeństwo nie należało do udanych, ciężko znosiłam romans i odejście męża do innej kobiety. W obliczu totalnej porażki życiowej i bezsilności przysłała jednak pomoc od Boga i nawrócenie. W tym czasie starałam się doprowadzić swoje życie do ładu bez męża. Po rozwodzie rozpoczęłam pracę zawodową. Wcześniej nie pracowałam przez 14 lat. Bóg stawał się dla mnie coraz ważniejszy. Dużo czasu spędzałam na modlitwie, modląc się o nawrócenie męża i o to, żeby Pan Jezus uwolnił moje serce od nienawiści do Jarka. Mąż po rozstaniu z byłą kochanką chciał wrócić do domu, ale ja nie byłam jeszcze gotowa, żeby

go przyjąć. W końcu Jarek podjął decyzję o wyjeździe do Irlandii.

Jarek:

Odrzucony przez żonę wyjechałem z zamiarem, że już nigdy nie wrócę. Na początku było ciężko, nie mogłem znaleźć pracy, czułem się samotny, tęskniłem za dziećmi. Czasami do nich dzwoniłem, częściej pisałem e-maile. Zacząłem chodzić do kościoła, żeby wypełnić czymś pustkę. Siedziałem tam i rozmyślałem. Jakiś czas później nawiązałem kontakt z polskim księdzem i odbyłem generalną spowiedź świętą. Kontakt z córkami był coraz częstszy, wkrótce dołączyła się żona i zaczęliśmy pisać do siebie. Po roku postanowiłem przyjechać do Gdańska na święta Bożego Narodzenia i już zostałem w domu, z moją rodziną.

Bożena:

Z perspektywy czasu widzę, że to rozstanie było nam potrzebne. Potrzebowałam zobaczyć jak ważna jest dla mojego męża rodzina, czy naprawdę tęskni za nami i czy nas kocha. Od grudnia 2008 roku jesteśmy znowu razem. Na początku była sielanka, ale po kilku miesiącach zaczęły się nieporozumienia i kłótnie. Byłam chyba trochę naiwna, sądząc, że po takim kryzysie dwie poranione osoby od razu nawiążą super relacje. Na szczęście tym razem zaczęliśmy szukać pomocy u Boga. Codziennie wieczorem klękaliśmy do wspólnej modlitwy, zawierając Panu nasze małżeństwo, a Matce Bożej nasze córki. Pomoc znaleźliśmy w poradni w Gdańsku-Oliwie u pani Mirki – liderki Ogniska Wspólnoty Trudnych Małżeństw SYCHAR w Gdańsku. Teraz razem z tą

Wspólnotą naprawiamy nasze małżeństwo i odbudowujemy nasze relacje.

Jarek:

Po powrocie z Irlandii powiedziałem żonie, że chciałbym widywać się z najmłodszą córką z niesakramentalnego związku w każdą sobotę. Żona zgodziła się na to i tak jest do dzisiaj. W ciągu tygodnia kontaktuję się z nią telefonicznie w różnych sprawach, żeby na bieżąco wiedzieć, co się u niej dzieje. Julka bierze udział w naszych uroczystościach rodzinnych, chodźmy często do kina, na lodowisko, mecze, wycieczki. Córka bardzo lubi do nas przyjeżdżać. Zawsze miło wspomina ten czas. Relacje pomiędzy Julią a siostrami są przyjazne i bezkonfliktowe. Aktualnie moje relacje z matką Julki są poprawne. Nie mam wpływu na codzienne wychowywanie dziecka, ponieważ od poniedziałku do piątku pracuję w innym mieście i przyjeżdżam do domu na weekendy. Co tydzień w sobotę jadę po Julkę i przywożę ją do naszego domu, spędzamy razem cały dzień. W kwestiach wychowawczych, jeżeli pojawiają się jakieś problemy, matka Julki dzwoni do mnie i prosi o pomoc, np. o rozmowę z córką. Jednakże zdarza się to nader rzadko, bo Julka jest mądrą i rozsądną dziewczynką, dobrze się uczy i na razie nie sprawia kłopotów. Biorę udział we wszystkich uroczystościach rodzinnych związanych z córką (Pierwsza Komunia Święta, urodziny, święta).

Bożena:

Przyznaję, że chociaż od samego początku nie miałam nic przeciwko temu, żeby mąż spotykał się z córką w naszym domu, to jednak nie mogłam wewnątrz siebie się z tym pogo-

dzić. Walczyłam z tym uczuciem za każdym razem, gdy Julka przyjeżdżała do nas i obiecywałam sobie, że dam radę, że będę z nią rozmawiała, będę miła i serdeczna dla niej. Ten mój stan, którego nie mogłam przełamać mimo najszczerzych chęci, trwał przez kilka miesięcy. W końcu postanowiłam pójść do spowiedzi świętej i wypowiadać się szczerze z tego, co się ze mną dzieje. Po wyjściu z kościoła poczułam, że zło odeszło, że Bóg zabrał je ode mnie i że teraz z Jego pomocą będę mogła nawiązać relacje z tym dzieckiem. Od tego dnia rzeczywiście wszystko się zmieniło. Julka to bardzo miła, mądra i sympatyczna dziewczynka, i lubię ją. Widzę, ile znaczą dla niej te spotkania z tatą. Ona dosłownie tego jednego dnia chce z nim spędzić każdą chwilę. Tak bardzo spragniona jest bliskości, czułości i przytulania, że rekompensuje sobie wtedy cały tydzień bez niego. Relacje mojego męża z matką Julki i z córką nie mają wpływu i nie szkodzą jedności naszego małżeństwa. Kilka lat wcześniej modliłam się o łaskę wybaczenia i pojednania z byłą kochanką męża. Około 5 lat temu doszło do naszego spotkania, przeprosin i pojednania, a sposób, w jaki to się odbyło, graniczy z cudem. Wierzę, że to wszystko Bóg zaplanował. Od tego czasu nie czuję do byłej kochanki męża nienawiści i mam do niej pozytywne nastawienie.

Świadectwo Bożeny

DROGA DO BOGA

Gdy mąż oświadczył mi, że odchodzi i chce rozwodu, świat mi się zawalił. Zrozumiałam, że straciłam go na zawsze, byłam w fatalnym stanie psychicznym. Po kilku latach jednak związałam się z innym mężczyzną. Myślałam, że ja też przecież mam prawo do szczęścia i że powinnam ułożyć sobie życie od nowa. Wielu moich znajomych i moi rodzice mnie w tym utwierdzali. Był ślub, impreza (wtedy lubiłam imprezować...), pojawiło się dziecko – wydawałoby się, że wszystko super. Ale... zaczynało mi czegoś brakować. Pomimo, że miałam rodzinę, odczuwałam jakąś pustkę w sobie.

Zaczęłam się modlić, co niedzielę chodzić na Mszę Świętą. Zapragnęłam poszukać Boga, zbliżyć się do Niego, płakałam przy każdej udzielanej przy mnie Komunii Świętej. Zaczynało do mnie powoli docierać, że mój związek niesakramentalny jest życiem w grzechu, czymś, co bardzo obraża Boga. Pewnego wieczoru słuchałam muzyki i włączyłam sobie coś innego niż zwykle; był to teledysk z „Pasji” Gibsona, gdzie Jezus podaje rękę cudzołożnicy, którą mieli ukamienować. Zaczęłam tak płakać i byłam tak wzruszo-

na, że dotykałam Jezusa na monitorze i mówiłam: „Tak, Panie, podaj mi rękę, chcę iść z Tobą, chcę zmienić swoje życie!”. Bardzo Go wtedy pokochałam. Zaczęłam szukać jakiejś wspólnoty, ludzi, którzy są w podobnej sytuacji. Natrafiłam na duszpasterstwo ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych, a stamtąd trafiłam do franciszkanów, którzy prowadzą wieczory uwielbienia Boga i odprawiają Msze Święte z modlitwami o uzdrowienie. Za każdym razem wyjeżdżałam stamtąd coraz bardziej zakochana w Bogu i z coraz większym poczuciem winy, że obrażam mojego Pana życiem w grzechu.

Próbowałam rozmawiać na ten temat z moim partnerem, ale jest to człowiek niewierzący. Każda rozmowa na temat Boga kończyła wyśmiewaniem się z wiary, z chrześcijan, z księży, ze mnie itd. A ja, im bardziej zbliżałam się do Boga, tym bardziej oddalałam się od partnera, od naszych wspólnych znajomych, z którymi imprezowaliśmy. Rezygnowałam z siedzenia z nimi w lecie przy grillu, nie cieszyło mnie już picie piwa z nimi i oglądanie pijanych facetów (kiedyś mi to nie przeszkadzało, nawet nie brakowało mi dużo, aby wyglądać tak samo, jak oni), wolałam jechać na wieczory uwielbienia, które były w lecie w każdy poniedziałek. Zaczęłam więcej się modlić, czytać książki zgłębiające wiarę, słuchać Boga, który mówił do mojego serca przez Pismo Święte, do tego podjęłam Kurs Alfa. Pan postawił na mojej drodze różnych ludzi: wspaniałego kapłana, który mnie prowadził, i wielu świeckich przyjaciół, którzy należą do grupy modlitewnej. Wśród nich była osoba po trzech wylewach, uzdrowiona z wielu chorób, i ktoś, kto był kiedyś alkoholikiem, narkomanem i satanistą, a teraz

jest człowiekiem odmienionym i szczęśliwym, żyjącym blisko Boga i Matki Bożej.

Coraz bardziej dojrzywałam do decyzji rozstania się z partnerem; powiedziałam mu o tym i zostałam nazwana chorą psychicznie, nawiedzoną dewotką. Nasi wspólni znajomi mówili o mnie to samo. Ja jednak powierzyłam Panu moją drogę, zaufałam Mu ślepo i wiedziałam, że On zapewni mi przyszłość, nie opuści mnie i moich dzieci. Przystąpiłam do spowiedzi generalnej i PRZYJĘŁAM PANA JEZUSA! Był to najpiękniejszy dzień mojego życia. Od tamtej pory staram się, abyśmy nigdy się nie rozstawali, abym mogła mieć Pana każdego dnia w moim sercu. Przez to też daję dzieciom przykład wiary i bezgranicznej ufności do Boga i Matki Bożej.

Mój sakramentalny mąż, który mnie opuścił, jest teraz już w drugim związku z inną kobietą. Mam nadzieję, że otworzy się na Pana Boga, że zostanie dotknięty równie mocno, jak ja Jego łaską. Wierzę, że któregoś dnia również i on doświadczy Chrystusowej mocy sakramentu małżeństwa i zrozumie, że związek, w którym obecnie trwa, jest związkiem budowanym na piasku, łamiącym przysięgę małżeńską, związkiem bez przyszłości, gdyż nie ma w nim Boga, cudzołożnym związkiem prowadzącym do utraty zbawienia i szczęścia wiecznego. Wierzę, że mój mąż zrozumie, że dopiero nawrócenie, powrót do Boga i do życia sakramentalnego otwierają drogę do zbawienia. Pismo Święte bowiem mówi: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (por. J 6,54). Otwierając się na Boga mąż z Jego pomocą pojmie, że sakramentalne małżeństwo jest nierozzerwalne, że ludzie, łącząc się przed Bogiem, przed największym Świadkiem, zobowiązują się być sobie wierni na dobre i złe.

To moje świadectwo kieruję przede wszystkim do tych kobiet, które, porzucone przez mężów, wchodzą w drugi, niesakramentalny związek.

BÓG WLEWA MIŁOŚĆ W SERCE CZŁOWIEKA

Wielu znajomych i rodzina nie popierała mojej decyzji. Prawie wszyscy twierdzili, że przy podejmowaniu decyzji o rozwodzie z niesakramentalnym mężem trzeba patrzeć przede wszystkim na dobro dziecka, żeby go nie skrzywdzić. Ja sama też miałam wiele wątpliwości już wcześniej, nawet, gdy byłam już na drodze nawrócenia.

Byłam kiedyś daleko od Boga, żyłam tylko swoim życiem i liczyłam tylko na siebie. Ale gdy powiedziałam Bogu: „Tak, uratuj mnie, pomóż mi!”, był to akt zaufania Mu, oddałam Mu wówczas całe moje życie. Oddałam wtedy Jezusowi także i moje dzieci. Poczułam w sercu, że gdybym nadal była związana z niesakramentalnym mężem i nie otworzyła sobie drogi do powrotu do męża sakramentalnego, wtedy naprawdę skrzywdziłabym dziecko. Wiedząc, że dla Boga nie ma nic nie możliwego, byłam pewna, że On tak zaopiekuje się dzieckiem i pokieruje jego życiem, że mój rozwód z jego ojcem, a moim niesakramentalnym mężem nie będzie traumatycznym przeżyciem dla niego.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Bóg, było to, że wlał w serce moich teściów z sakramentalnego małżeństwa miłość do mojego synka – dla nich przecież obcego dziecka. Zamieszkałam razem z dziećmi u nich. Teściowie opiekują się Sebastianem na równi z moim pierwszym dzieckiem z sakramentalnego małżeństwa – ich własnym wnukiem. Prowadzą go do przedszkola, gdy ja jestem w pracy, bawią się z nim. Dziecko jest w tym domu szczęśliwe, ma poczucie bezpieczeństwa, mówi do nich: „babciu”, „dziadku”. Synek przyzwyczał się, że jego rodzice mieszkają osobno, a z tatą widzi się w każdy weekend. Widać też kolejne działanie Boga: mąż niesakramentalny pogodził się z obecną sytuacją. Kiedy przyprowadzam mu naszego synka Sebastiana, chwilę zawsze porozmawiamy w miłej atmosferze, zdarza się nawet, że pośmiejemy się wspólnie z czegoś. Kiedyś, podejmując decyzję o rozstaniu i w trakcie trwania naszej sprawy rozwodowej, nie śniłabym o równie miłych relacjach. Widzę w tym działanie Boga, który daje pokój sercu ojcu mojego drugiego dziecka – ten pokój, o który tak bardzo Pana prosiłam i proszę dalej. Mówiłam: „Boże, Ty wiesz, że po ludzku tego nie da się zrobić, że on czuje się skrzywdzony i odrzucony, Ty widzisz, że on nie rozumie teraz tego, że dajemy zły przykład dzieciom, że wiążąc się, popełniłszy grzech i żyjąc w grzechu cudzołóstwa zamykamy sobie drogę do zbawienia i otwieramy furtkę złu!”. Bóg wysłuchał moich prośb.

Obserwuję zachowanie mojego synka i pytam pań w przedszkolu, jak dziecko się zachowuje. Nauczycielki odpowiadają, że jest grzeczny, wesoły i że nie mają z nim problemu. To dowód, że moje rozstanie z jego tatą nie wpłynęło źle na niego. Kolejnym ważnym dowodem są jego rysunki.

Wiem, i potwierdzi to każdy psycholog dziecięcy, że 5-letnie dziecko, gdy nie potrafi wyrazić swoich uczuć słowami, przelewa je na swoje rysunki. Sebastian przynosi z przedszkola prace, na których jest pełna gama kolorów, są kwiaty, słońce, ludzie z uśmiechniętymi buziąmi. Inaczej wyglądała sytuacja z moim starszym synem z sakramentalnego małżeństwa, gdy mój mąż sakramentalny odszedł od nas. Nasz syn miał tyle samo lat, co moje drugie dziecko. Musiałam chodzić z nim do psychologa, miał problemy z zachowaniem, był bardzo nerwowy i rozdrażniony, a jego rysunki były rysowane jednym kolorem, najczęściej szarym. Staram się ufać Panu do końca i wierzę, że na każdym etapie życia dobry Bóg będzie troszczył się o nas. Ja ze swojej strony ofiaruję w intencjach dzieci, męża sakramentalnego i drugiego niesakramentalnego modlitwy, Msze Święte i Komunie Święte.

o. Jacek Salij OP

JAK KOCHAĆ DZIECKO POZAMAŁŻEŃSKIE?

Za trzy miesiące biorę ślub ze wspaniałą dziewczyną, która nie przestraszyła się tego, że mam już dziecko z innego związku. To dzięki niej wróciłem do Pana Boga. Matka mojego dziecka żyje samotnie, ale mój związek z nią rozpadł się, zanim poznałem swoją narzeczoną. Otóż chciałbym już teraz przemyśleć sobie, co mam robić, żeby jakoś pogodzić obowiązki wobec własnego dziecka z tymi obowiązkami, jakie będę miał wobec żony oraz dzieci, jakie nam się urodzą. Narzeczonea wprowadzie mnie uspokaja, ja jednak trochę się boję, że moje zajmowanie się dzieckiem pozamałżeńskim może źle wpłynąć na nasze małżeństwo, albo że stawiając na pierwszym miejscu swoje małżeństwo, zacznę się odsuwać od własnego dziecka. Słowem, Scylla i Charybda. Skoro jednak Kościół dopuszcza mnie do ślubu, to chyba wolno mi się żenić?

Jeszcze raz podkreślmy, że woła Boża zawsze przychodzi do nas w aktualnym „dzisiaj”. Było w Pańskim życiu takie „dzisiaj”, kiedy było wołaniem Bożym, żeby albo związał się Pan z matką swojego dziecka, albo nie wchodził z nią w relacje,

z których może począć się dziecko. Ale tamto „dzisiaj” minęło. Teraz jest wołą Bożą, żeby Pańskie dziecko było naprawdę i mądrze kochane, i żeby możliwie jak najmniej ucierpiało wskutek tego, że nie ma normalnej rodziny.

Wkrótce nadejdzie dla Pana następne „dzisiaj”. Będzie wołą Bożą, żeby godził Pan jedno z drugim: zajmowanie się dzieckiem oraz małżeństwo z kobietą, która nie jest jego matką. Używając Pańskiej metafory, będzie dla Pana wołą Bożą szukać drogi między Scyllą i Charybdą. Musi Pan jednak uwierzyć, że jeśli coś jest wołą Bożą, to – po pierwsze – jest to możliwe do wypełnienia, a po drugie, z całą pewnością może Pan liczyć na Boże światło i łaskę.

Sądzę, że sama logika Pańskiego problemu wymaga, żebyśmy najpierw zastanowili się nad tym, jak kochać dzieci w sytuacji zwyczajnej, tzn. kiedy są one wychowywane w jednym domu przez własnych rodziców. Bo, niestety, zdarza się, że pojawienie się dziecka powoduje rozluźnienie więzi małżeńskiej: że matka (albo ojciec, albo oboje) całą swoją miłość kieruje ku dziecku i trochę zapomina o swoim współmałżonku.

Jak być powinno? Dla męża żona, a dla żony mąż powinien być absolutnie pierwszym człowiekiem, którego kocham. Nie matka ani ojciec, nawet nie rodzone dziecko, tylko właśnie współmałżonek. Nie chodzi o to, że matkę czy ojca, czy dzieci mamy kochać mniej niż współmałżonka, ale o to, że dzieci dopiero wtedy są mądrze kochane, kiedy są kochane w miłości swoich rodziców. To sam Stwórca tak ustanowił, że nowi ludzie mają być powoływani do istnienia w miłości swoich rodziców – bo w tej miłości mają się później urodzić, rosnąć i wchodzić w życie.

Owszem, wskutek naszej grzeszności bywa z tym różnie, Nieraz dzieci są powoływane do życia bez miłości, albo w miłości zatrutej egoizmem, nieraz są wychowywane w warunkach kompletnie patologicznych. Ale teraz mówimy o tym, jak być powinno.

Spójrzmy jeszcze na relację między miłością do współmałżonka a miłością do rodziców. Jest takie bezbożne powiedzenie: „Żonę można sobie zmienić, a matkę (ojca) ma się tylko jedną (jednego)”. Otóż chora jest taka miłość do rodziców, która kieruje się tego rodzaju filozofią. Prawdziwa miłość nie niszczy niczego, co dobre i święte. Rodzice nie wychowują dzieci dla siebie, ale dla Boga i dla nich samych; toteż mądrzy rodzice cieszą się, że dla ich dorosłego dziecka najważniejszym człowiekiem życia jest teraz jego współmałżonek. Bo mądra miłość rodzicielska nigdy nie jest zaborcza.

Absolutnie nie chodzi o to, żeby łącząc się w małżeństwo, człowiek wyhamował w sobie miłość do rodziców. Oboje małżonkowie wchodzą w swój związek całymi sobą, a więc także ze swoją miłością do rodziców, także z jakimiś wobec nich zobowiązaniami. Ale właśnie dlatego, że nie ojciec czy matka, ale współmałżonek jest pierwszym człowiekiem mojego życia, wolno mi oczekiwać, że moje zobowiązania wobec rodziców będą w jakimś stopniu dzielone przez mojego współmałżonka. Podobnie jak ja nie będę się uchylał od jakiegoś dzielenia jego zobowiązań wobec jego rodziców.

Przenieśmy powyższy model na budowanie mądrej miłości do swojego dziecka pozamałżeńskiego. Otóż to powinien być dla Pana dogmat, że żona, która nie jest matką tego dziecka, jest pierwszym człowiekiem Pańskiego życia. Nie powinno to jednak zmniejszać w Panu miłości do tego chłopca, który

nie jest waszym wspólnym dzieckiem; to powinno stać się raczej zasadą porządkującą tę miłość.

Dwóch rzeczy Panu nie wolno, zresztą sam Pan o tym pisze. Nie wolno Panu zaniedbać swoich obowiązków wobec dziecka i nie wolno ich wypełniać zupełnie poza swoją żoną. Żona – myślę, że w momencie opublikowania tego listu owa wspaniała dziewczyna jest już Pańską żoną? – wyszła za Pana jako za człowieka, związanego sercem i obowiązkiem ze swoim naturalnym synem. W takiej sytuacji miłość małżeńska do męża jakoś powinna objąć również jego dziecko.

Dziecko ma swoją matkę, zatem sytuacja Pańskiej żony wobec niego jest szczególnie delikatna. Chłopiec może ją odbierać – nawet jeśli prawda jest inna – jako tę, która odebrała mu ojca, i ona będzie musiała cierpliwie znosić np. to, że on jej nie lubi. Być może uda się jej swoją wielkoduszością pomóc mu takie urazy przezwyciężyć.

Może się pojawić jeszcze inny problem: Ponieważ matka Pańskiego dziecka jest osobą samotną, niech Pan – dmuchając nawet na zimne – stara się unikać sytuacji, które mogłyby w żonie wzbudzić niepokój, czy jest Pan jej wierny.

Ponadto – a piszę to jako świadek różnych dramatów, jakie zdarzały się ludziom, którzy znaleźli się w podobnych układach – niech Pan nigdy nie podejmuje bez wiedzy żony żadnych decyzji dotyczących tego dziecka, których konsekwencje również ona musiałaby częściowo ponosić. Kiedykolwiek będzie Pan chciał wziąć dziecko do siebie choćby tylko na kilka dni, albo wziąć je na wasz wspólny urlop, czy też ze względu na dziecko wyjechać na kilka dni z domu albo zrezygnować z waszego wspólnego wyjazdu z żoną, niech Pan nigdy nie stawia żony wobec faktów dokonanych.

Takie i podobne decyzje trzeba zawsze uzgodnić z żoną, tego domaga się dobro waszego małżeństwa. Dzięki temu to dziecko, które nie jest jej dzieckiem, będzie wam jeszcze – zapewne inaczej niż wasze wspólne dzieci, ale bardzo realnie – pomagało w budowaniu małżeńskiej jedności.

Nie pytał mnie Pan – bo, na szczęście, nie jest to Pański problem – o stosunek do takiego dziecka pozamałżeńskiego, które przychodzi na świat wskutek cudzołóstwa jednego z małżonków. Trudno się dziwić, że takie wydarzenie jest chyba dla każdego małżeństwa prawdziwym trzęsieniem ziemi.

Powiem tylko jedno: świat robi się piekłem, jeśli z sytuacji spowodowanych grzechem próbujemy wychodzić poprzez jakiś następny grzech, nieraz jeszcze cięższy. Owszem, czasem potrafimy sytuację tak zaplątać, że wyjście z niej po Bożemu wymaga ogromu dobrej woli i samozaparcia. Na tym Bożym świecie nie ma jednak sytuacji, której nie dałoby się rozwiązywać bez dopuszczania się grzechów następnych.

Na pewno fatalnym wyjściem byłby w takiej sytuacji zarówno rozwód, jak cicha zgoda na trójkąt małżeński, jak również ucieczka od obowiązków wobec swojego nieślubnego dziecka, które przecież nie prosiło się na świat. W takich sytuacjach, kiedy każde wyjście wydaje się złe, trzeba przede wszystkim bardzo zdecydowanie trzymać się Bożych przykazań. Kto tego nie rozumie, na pewno spowoduje niemało jeszcze następnego zła.

Kiedy bywam wtajemniczany w dramaty wynikające z pojawienia się w czymś małżeństwie nieślubnego dziecka, mimowolnie przypomina się słowo z Listu do Hebrajczyków: *We czci niech będzie małżeństwo i łożo nieskalane* (Hbr 13,4).

Jeśli będziemy starali się żyć zgodnie z tym słowem, takie dramaty będą nam po prostu oszczędzone.

fragm. książki o Jacku Salija OP Listy szóste (wyd. W drodze, 2004)

BÓG ROZŁĄCZA MAŁŻEŃSTWA TYLKO PRZEZ ŚMIERĆ (*)

Poniżej tekst autorstwa sługi Bożego ks. Aleksandra Woźnego. Słowa pełne radykalizmu ewangelicznego. To list do parafianina, który zawarł ponowny związek cywilny.

Drogi Bracie,

od dobrej istoty dowiedziałem się o Pańskich powikłaniach [...]. Uważam, że jestem zobowiązany Panu pomóc. Przede wszystkim w zrozumieniu sytuacji, a następnie w znalezieniu tych sił, które mogą Panu pomóc z niej się wydostać.

Zawarł Pan ważne małżeństwo z pierwszą żoną i jest Pan z nią związany, bez względu na to, czy jeszcze chcecie żyć ze sobą, czy już nie. Nie Wyście się złączyli, ale złączył Was Bóg, a Bóg rozłącza małżeństwa tylko przez śmierć.

Wobec powyższego kobieta, z którą Pan się później złączył i ma z nią troje dzieci, nie jest Pańską żoną i nazywanie jej żoną, a siebie mężem będzie zawsze pustym słowem.

Nielogicznie byłoby myśleć, że mógłby Pan wejść do nieba, nie przyjąwszy uprzednio takich samych zapatrywań, jakie ma Pan Bóg, bowiem wtedy nawet w niebie czułby się Pan nieswojo, czyli nie byłby Pan szczęśliwy. Niebo nie byłoby dla Pana niebem.

Co wobec powyższego winien Pan zrobić w swojej sytuacji? Przede wszystkim trzeba przestać uznawać tę tak zwaną drugą żonę Pana za prawowitą małżonkę, to znaczy nie żyć z nią jak z żoną. Pan ją kocha? Miłość to przecież znaczy komuś dobrze życzyć i dobrze czynić. A namawianie kogoś do grzechu, narażanie go na potępienie, gdyby w tym grzechu umarł, to jest miłość pozorna, właściwie samolubstwo. Należy więc, żeby Pan tę kobietę, z którą się związał, zaczął naprawdę kochać, to znaczy dobrze jej życzył, ratując ją od potępienia przez to, że skłoni ją Pan do rozejścia się.

A co ma stać się z dziećmi? A co dzieje się z dziećmi Pana i Pańskiej żony? Z prawa naturalnego oboje rodzice mają obowiązek nie tylko dbać o dzieci, wyżywić je i ubrać, ale także wychować. Na czym polega wychowanie? Na pouczaniu i przykładzie do dobrego, a ściślej na nauczaniu dzieci miłości prawdziwej. Kogo dzieci mają kochać? Tego, kto jest najgodniejszy miłości – Boga. A ponieważ Pan Bóg życzy sobie, byśmy także kochali bliźnich, choć oni nieraz nie są tego warci, dziecko powinno uczyć się kochać Boga i bliźniego. Czy ojciec lub matka, którzy nie kochają Boga, nie kochają siebie nawzajem (bo są dla siebie pokusą do grzechu, odciągają cudzego męża od żony, względnie na odwrót), mogą swoje dzieci nauczyć miłości Boga i bliźniego? Tacy rodzice mogą być tylko „żywcielami” swych dzieci, ale nie wychowawcami. Mogą oni dzieci „tresować”, przyzwyczajając do zewnętrznego porządku, ale nie mogą wychowywać. Jeżeli naprawdę Pan czy żyjąca z Panem kobieta, matka Pańskich trojga dzieci, kochacie je, musicie przestać gorszyć je tym, że razem mieszkacie. Musicie więc rozejść się i tym dać dobry przykład, że choć ludzką rzeczą jest zgrzeszyć ze słabości czy zaślepienia, to można z grzechem

zerwać. Natomiast trwać w grzechu i tłumaczyć się, że nie można przestać grzeszyć, jest rzeczą szatańską.

Jeżeli Pańska tak zwana druga żona naprawę Pana kocha, powinna pójść za inicjatywą Pana i cieszyć się tym, że Pan się od grzechu oderwie, odchodząc od niej i wracając do swojej prawowitej żony. Powinna chcieć Pańską żonę przeprosić za to, że przez jakiś czas w zaślepieniu odciągała Pana od niej. Jeżeli tego uczynić nie potrafi, to znaczy, że Pana prawdziwie nie kocha, bo ciągnie Pana na potępienie, a siebie samą kocha źle, czyli jest samolubna i dzisiejszym swym postępowaniem może sprawić, że jej dzieci, gdy dorosną, biorąc z niej przykład, też będą rozrywały małżeństwa.

Jeśli Pańska prawowita żona nie chciała przyjąć Pana i musiałby Pan żyć „bez kobiety”, czy to byłoby nieszczęście? Życie wstrzemięźliwe nie szkodzi na zdrowiu... Bez jedzenia nie można żyć, ale bez kobiety można. Jest trudniej? Tak, może. Ale kto sam wikła się w trudności, musi ponosić konsekwencje swego postępowania.

Może powiedział Panu ktoś, że „księża nie żyją w czystości, a od innych jej się domagają”. Otóż czy Panu w piekle będzie przyjemniej z tego powodu, że za towarzysza będzie Pan miał takiego nieszczęśliwego kapłana, który Pana Jezusa zdradził dla uciech zmysłowych?

Powie Pan może: „Żeby żyć wstrzemięźliwie, trzeba być świętym”. Może prawda, w pewnym stopniu. Ale kto przez 2/3 życia ciężko grzeszył, musi to jakoś naprawić tę 1/3 życia, jaka może mu jeszcze została darowana.

Jeśli mnie Pan posłucha, zobaczy Pan, że na tym świecie będzie Pan jeszcze mógł do Boga powiedzieć: „Ojcze”, z radością patrzeć prosto na Hostię Świętą w czasie wystawienia

Najświętszego Sakramentu. Niech Pan tego listu nie drze, ale przeczyta go jeszcze raz, z rozwagą, za miesiąc. I niech Pan nie mówi, że jest za trudno. Tym, którzy pragną wrócić do Boga, przeszkadza wprawdzie szatan, ale pomaga im Maryja Panna, która starła głowę węża.

ks. Aleksander Woźny

Ks. Aleksander Woźny żył w latach 1910-1983. W czasie II wojny światowej był więźniem obozu w Dachau, a później był więziony przez władze komunistycznej Polski.

Przez 38 lat był proboszczem parafii św. Jana Kantego w Poznaniu. Jako duszpasterz odznaczał się wielką gorliwością i pokorą, bardzo troszczył się o parafian i niezwykłą wagę przywiązywał do spowiedzi – penitenci przyjeżdżali do niego z całej Polski. Miał dar rozeznawania dusz ludzkich. W szczególny sposób troszczył się o sprawy małżeństwa i rodziny – był pionierem kursów przedmażeńskich i poradni rodzinnych. Mówi się, że tajemnicą jego świętości była pokora i nabożeństwo Męki Pańskiej. Jego cierpieniem duchowym i troską duszpasterską były związki niesakramentalne. Ludziom w nim pozostającym mówił prawdę.

Parafianie od razu po śmierci ks. Woźnego zaczęli modlić się za jego wstawiennictwem i doświadczali wielu łask. 24 stycznia 2014 r. abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, za zgodą Stolicy Apostolskiej rozpoczął proces beatyfikacyjny.

(* *Tekst pochodzi z polskiego wydania dwumiesięcznika „Miłujcie się!”, nr 2/2015, s. 28-29*

PAPIESKA RADA DS. RODZINY
DUSZPASTERSTWO OSÓB ROZWIEDZIONYCH
ŻYJĄCYCH W NOWYCH ZWIĄZKACH

ZALECENIA
(25 I 1997)

W dniach 22–25 stycznia odbyło się w Watykanie XIII Zgromadzenie Plenarne Papieskiej Rady ds. Rodziny, poświęcone problematyce duszpasterstwa osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach. Na zakończenie obrad został zredagowany dokument zawierający syntetyczne zalecenia dla pracy duszpasterskiej wśród ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych. Pragniemy wyrazić naszą wiarę w sakrament małżeństwa jako trwałą związek mężczyzny i kobiety, ochrzczonych w Chrystusie; związek, którego celem jest przyjęcie i wychowanie dzieci (por. *Gaudium et spes*, 48).

Stwierdzamy, że sakrament małżeństwa jest bogactwem dla samych małżonków, dla społeczeństwa i dla Kościoła. Wiąże się on z procesem wzrastania i jest znakiem nadziei dla tych, którzy pragną umocnić swoją miłość – aby była trwała i wierna – z pomocą Boga, który błogosławi ich związkowi. Ta rzeczywistość promieniuje dobrem także na wszystkie inne pary małżeńskie.

W wielu krajach rozwody stały się prawdziwą „plagą” społeczną (por. *Gaudium et spes*, 47). Dane statystyczne wskazują na nieustanny wzrost liczby związków rozbitych, także wśród osób złączonych sakramentem małżeństwa. To niepokojące zjawisko skłania do zastanowienia się nad jego licznymi przyczynami, do których należą: praktyczny brak zainteresowania ze strony państwa trwałością małżeństwa i rodziny, permissywne prawodawstwo dotyczące rozwodów, negatywny wpływ środków przekazu i organizacji międzynarodowych, niedostateczna formacja chrześcijańska wiernych.

Te problemy są źródłem cierpienia dla współczesnych ludzi, a zwłaszcza dla tych, którym nie udaje się zrealizować swojej wizji miłości małżeńskiej. Kościół jest niezwykle wrażliwy na cierpienie swoich członków: tak jak weseli się z tymi, którzy się weselą, tak też płacze z tymi, którzy płaczą (por. Rz 12,15). Jak słusznie podkreślił Ojciec Święty w przemówieniu, które skierował do nas podczas obrad plenarnego zgromadzenia, „mężczyźni i kobiety, o których mówimy, winni jednak wiedzieć, że Kościół ich kocha, nie odcina się od nich i boleje nad ich sytuacją. Osoby rozwiedzione i żyjące w nowych związkach są i pozostają jego członkami, ponieważ otrzymały chrzest i zachowują chrześcijańską wiarę” (n. 2: „L’Osservatore Romano”, wyd. polskie, n. 3/97, s. 28).

Niech zatem duszpasterze otoczą opieką tych, którzy ponoszą skutki rozwodu, zwłaszcza dzieci; niech troszczą się o wszystkich, zawsze w zgodzie z prawdą o małżeństwie i rodzinie, niech starają się leczyć rany zadane temu znakowi przymierza Chrystusa z Kościołem.

Zarazem jednak Kościół nie może pozostać obojętny wobec faktu, że takich sytuacji jest coraz więcej, nie może też

poddać się obyczajowości, która jest wytworem mentalności podważającej wartość małżeństwa jako jedynej i nierozzerwalnej więzi; nie może aprobować tego wszystkiego, co godzi w samą istotę małżeństwa.

Kościół nie ogranicza się przy tym do wskazywania błędów, ale zgodnie z niezmienną doktryną swego Magisterium – potwierdzoną zwłaszcza w adhortacji apostołskiej *Familiaris consortio* (n. 83 i 84) – pragnie wykorzystać wszelkie środki, aby lokalne wspólnoty mogły wspomóc osoby żyjące w takich sytuacjach.

Takie są powody, dla których my – uczestnicy zgromadzenia plenarnego Papieskiej Rady ds. Rodziny – przedstawiamy niniejsze zalecenia biskupom jako moderatorom duszpasterstwa małżeństw, a za ich pośrednictwem także ich wspólnotom. Zalecenia te mogą dopomóc w określeniu konkretnych kierunków pracy duszpasterskiej i w dostosowaniu jej do różnych sytuacji.

Zachęcamy też wszystkich, którzy sprawują w Kościele odpowiedzialne funkcje, aby podjęli szczególne wysiłki na rzecz pomocy osobom przeżywającym bolesne konsekwencje rozwodu. W związku z tym trzeba starać się o pogłębianie solidarności całej wspólnoty, świadomości znaczenia cnoty miłosierdzia, która nie naruszy prawdy o małżeństwie, ufności w prawo Boże i w polecenia Kościoła, które troskliwie chronią małżeństwo i rodzinę, wreszcie o ducha ożywionego nadzieją.

To szczególne zadanie wymaga należytej formacji kapłanów i świeckich prowadzących duszpasterstwo rodzinne. Pierwszym znakiem miłości Kościoła jest to, że nie pomija on milczeniem tak niepokojącej sytuacji (por. *Familiaris consortio*, 84).

Aby dopomóc w ponownym odkryciu wartości i znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa i życia małżeńskiego, proponujemy trzy kierunki pracy duszpasterskiej oraz odpowiednie środki, które pozwalają prowadzić.

I. Wierność

Cała wspólnota chrześcijańska winna umacniać w ludziach postawę wierności sakramentowi małżeństwa.

W tym celu należy:

- dbać o należyte przygotowanie i sprawowanie sakramentu małżeństwa;
 - nadać właściwą rangę katechezie o wartości i znaczeniu miłości małżeńskiej i rodzinnej;
 - wspomagać rodziny w życiu codziennym (rozwijać duszpasterstwo rodzin, zachęcać do udziału w życiu sakramentalnym i do chrześcijańskiego wychowania dzieci oraz działalności w ruchach rodzinnych itp.);
 - zachęcać i wspomagać małżonków, którzy po separacji lub rozwodzie żyją samotnie, aby pozostali wierni obowiązkom, jakie nakłada na nich małżeństwo;
 - opracować Dyrektorium Episkopatu na temat duszpasterstwa rodzin (por. *Familiaris consortio*, 66), tam gdzie dotąd nie powstał taki dokument;
 - dbać o formację duchowieństwa, zwłaszcza spowiedników, aby kształtowali sumienia ludzi żyjących w małżeństwie i rodzinie zgodnie z prawem Bożym i kościelnym;
 - troszczyć się o pogłębianie wiedzy osób pracujących w duszpasterstwie;
 - zachęcać do liturgicznej modlitwy za tych, którzy przeżywają trudności małżeńskie;

- rozpowszechniać niniejsze wskazania duszpasterskie także za pośrednictwem pism, przedstawiając sytuację osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach.

II. Wsparcie rodzin przeżywających trudności

Duszpasterze powinni zachęcać zwłaszcza rodziców, aby mocą sakramentu małżeństwa, który sami otrzymali, wspierali swoich synów i córki żyjących w związkach małżeńskich; także rodzeństwo i przyjaciele winni otaczać pary małżeńskie braterską życzliwością i przyjaźnią.

Dzieci osób żyjących w separacji lub rozwiedzionych potrzebują szczególnej opieki, zwłaszcza w sferze katechezy.

Należy również zapewnić pomoc duszpasterską tym, którzy zwracają się lub mogliby się zwrócić do trybunałów kościelnych. Warto dopomóc im w zastanowieniu się, czy mogą się starać o uzyskanie orzeczenia o nieważnie zawartym małżeństwie.

Nie można zapominać, że trudności małżeńskie często przeradzają się w prawdziwy dramat, jeżeli małżonkom brak dobrej woli lub okazji, by w porę podzielić się swoimi problemami z kimś (kapłanem lub kompetentną osobą świecką), kto pomoże im je przezwyciężyć. **W każdym przypadku należy czynić wszystko, aby doprowadzić do pojednania.**

III. Opieka duchowa

Kiedy chrześcijanie rozwiedzeni zawierają nowy związek cywilny, Kościół – wierny nauczaniu Chrystusa (por. Mk 10,2-9) – **nie może wykonać żadnego gestu publicznego ani prywatnego, który mógłby zostać odebrany jako aprobatą nowego związku.**

Często stwierdza się, że niepowodzenie poprzedniego małżeństwa może obudzić potrzebę zwrócenia się do Boga z prośbą o miłosierdzie i zbawienie. Konieczne jest, aby osoby żyjące w nowych związkach dążyły przede wszystkim do uregulowania swojej sytuacji w łonie widzialnej wspólnoty kościelnej oraz by przynaglone pragnieniem odpowiedzi na miłość Bożą weszły na drogę prowadzącą do przewyciężenia wszelkiego nieładu. **Proces nawrócenia może i powinien rozpocząć się od razu**, już w tej sytuacji egzystencjalnej, w której każdy się znajduje.

Wskazania duszpasterskie

Biskup jako świadek i stróż sakramentu małżeństwa, pragnący wraz z kapłanami, swoimi współpracownikami, prowadzić swój lud ku zbawieniu i prawdziwemu szczęściu, powinien:

a) głosić wiarę Kościoła w sakrament małżeństwa i przypominać wskazania dotyczące owocnego przygotowania i sprawowania tego sakramentu;

b) wyrażać ubolewanie Kościoła z powodu rozpadu małżeństw oraz konsekwencji, jakie ponoszą dzieci;

c) zachęcać i wspomagać osoby rozwiedzione i żyjące samotnie, aby pozostały wierne sakramentowi małżeństwa, które zawarły (por. *Familiaris consortio*, 83);

d) zachęcać osoby rozwiedzione żyjące w nowych związkach, aby:

- uznały, że ich sytuacja jest nieprawidłowa i oznacza trwanie w grzechu, oraz by prosiły Boga o **łaskę prawdziwego nawrócenia**;
- wypełniały podstawowe nakazy sprawiedliwości wobec małżonka sakramentalnego i wspólnych dzieci;

- uświadomiły sobie swoją odpowiedzialność za te związki;
- weszły jak najprędzej na drogę prowadzącą do Chrystusa, bo tylko On może im pomóc wyjść z sytuacji, w jakiej się znalazły. Winny prowadzić dialog wiary z nowym partnerem, pozwalający wspólnie z nim **dążyć do nawrócenia**, jakiego wymaga chrzest, a przede wszystkim, modlić się i uczestniczyć w liturgii, nie zapominając jednak, że jako osoby rozwiedzione żyjące w nowych związkach nie mogą przystępować do sakramentu pokuty i Eucharystii;

e) pomagać chrześcijańskiej wspólnocie w głębszym zrozumieniu znaczenia pobożności eucharystycznej, wyrażającej się w takich praktykach jak nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, komunია duchowa, adoracja eucharystyczna;

f) zachęcać do refleksji nad istotą grzechu, pomagając wiernym lepiej zrozumieć sakrament pojednania;

g) prowadzić do należytego zrozumienia sensu skruchy i uzdrowienia duchowego, które wymaga także przebaczenia, wynagrodzenia krzywd oraz uczynków miłości bliźniego.

Źródło:

o. Kazimierz Lubowicki OM, *Posoborowe dokumenty Kościoła katolickiego nt. małżeństwa i rodziny*, t. 2.

NAUKA JEZUSA CHRYSZTUSA – BOGA
O NIEROZERWALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA
(WYBÓR CYTATÓW Z BIBLI)

**Co na temat nierozzerwalności małżeństwa i cudzo-
łóstwa mówi Bóg w Starym Testamencie?**

Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem (Rdz 2,24).

Nie będziesz cudzołożyl (Wj 20,14; por. Pwt 5,18) .

Ktokolwiek cudzołoży z żoną bliźniego, będzie ukarany śmiercią i cudzołożnik, i cudzołożnica (Kpł 20,10).

Czeka na mrok cudzołożnik, mówi: «Mnie oko nie dojrzy, mrok jest zasłoną dla twarzy» (Hi 24,15).

Lecz kto cudzołoży, ten jest niemądry: na własną zgubę to czyni (Prz 6,32).

Człowiek popełniając cudzołóstwo mówi do swej duszy: «Któż na mnie patrzy? Wokół mnie ciemności, a mury mnie zakrywają,

nikt mnie nie widzi: czego mam się lękać? Najwyższy nie będzie pamiętał moich grzechów» (Syr 23,18).

Wtedy przybędę do was na sąd i wystąpię jako świadek szybki przeciw uprawiającym czary i cudzołożnikom, i krzywo-przysięzcom, i uciskającym najemników, wdowę i sierotę, i przeciw tym, co gnębią obcych, a Mnie się nie lękają – mówi Pan Zastępów (Ml 3,5).

Co na temat nierozzerwalności małżeństwa i cudzołóstwa mówi Bóg w Nowym Testamencie?

Każdy, kto oddala swoją żonę, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo; i kto oddaloną przez męża bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo (Łk 16,18).

Ten bowiem Herod kazał pochwyć Jana i związanego trzymał w więzieniu, z powodu Herodiady, żony brata swego Filipa, którą wziął za żonę. Jan bowiem wypominał Herodowi: «Nie wolno ci mieć żony twego brata» (Mk 6,17-18).

«Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddalić». Wówczas Jezus rzekł do nich: «Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych napisał wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!». W domu uczniowie raz jeszcze pytali Go o to. Powiedział im: «Kto oddala

żonę swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo» (Mk 10,1-12).

Rzekła do Niego kobieta: «Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać». A On jej odpowiedział: «Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj!». A kobieta odrzekła Mu na to: «Nie mam męża». Rzekł do niej Jezus: «Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą» (J 4,15-18).

Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: «Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?». A ona odrzekła: «Nikt, Panie!». Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!» (J 8,10-11).

Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadą królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalczy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdierycy nie odziedziczą królestwa Bożego (1 Kor 6,9-10).

Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża. Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie oddala żony (1 Kor 7,10-11).

Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja

mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła. W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego! A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża! (Ef 5,31-33).

We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łoża nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołożników osądzi Bóg (Hbr 13,4).

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła. Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy. A ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę – poza wypadkiem nierządu¹ – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa (Mt 5,27-32).

¹ W przypisie do Ewangelii wg św. Mateusza (*Biblia Tysiąclecia*, Pallottinum), odnoszącym się do wersetów Mt 5,32 i Mt 19,9 jest taka uwaga: „Z wszystkich trzech Synoptyków wynika jasno i niedwuznacznie, że Jezus przywrócił pierwotną nierozzerwalność małżeństwa i nie pozwolił na żadne rozwody (Mt 19,6-9; Mk 10,2-12; Łk 16,18; por. 1 Kor 7,10n). Wyjątek, o którym jest mowa tu i w Mt 19,9, należy prawdopodobnie tak rozumieć, że chodzi nie o ważne, legalnie zawarte małżeństwo. Współżycie zaś dwóch osób poza małżeństwem jest zawsze nierządem. Użyty tu termin gr. *Gyne* oznacza i żonę, i kobietę w ogóle. Tylko Mt bierze pod uwagę dyskusje rabinackie”.

Herod bowiem kazał pochwycić Jana i związanego wrzucić do więzienia. Powodem była Herodiada, żona brata jego, Filipa. Jan bowiem upomniał go: «Nie wolno ci jej trzymać» (Mt 14,3-4).

Gdy Jezus dokończył tych mów, opuścił Galileę i przeniósł się w granice Judei za Jordan. Poszły za Nim wielkie tłumy, i tam ich uzdrowił. Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: «Czy wolno oddać swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?». On odpowiedział: «Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i łączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg łączył, niech człowiek nie rozdziela». Odparli Mu: «Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?». Odpowiedział im: «Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddala swoją żonę – chyba w wypadku nierządu² – a bierze inną,

² Klauzulę „poza wypadkiem nierządu” wyjaśnia także o. prof. Jacek Salij OP w artykule „Czy Ewangelia dopuszcza rozwód?” w następującym fragmencie: „Otóż, według odwiecznej praktyki Kościoła katolickiego, klauzula ta odnosi się do dwóch konkretnych sytuacji. Po pierwsze, Pan Jezus dopuszcza, nawet zaleca rozejście się mężczyzny i kobiety, jeśli żyją oni na sposób małżeństwa, ale małżeństwem nie są. Chodziłoby tu o taki związek, o którym Chrystus wspominał w rozmowie z Samarytanką: „Ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem” (J 4,18). Po wtóre, w słowach tych Kościół dopatruje się obowiązku bezwzględnej niezgody na cudzołóstwo współmałżonka. Nie wolno chrześcijaninowi tolerować sytuacji trójkąta małżeńskiego: jeśli niewinny małżonek nie może sytuacji zmienić, powinien raczej współmałżonka opuścić i w modlitwie i pokucie czekać na jego nawrócenie, niż godzić się na bezczeszczenie małżeństwa. Proszę uważnie wczytać się w oba teksty św. Mateusza i sądzę, że sam Pan przyzna, iż taka właśnie interpretacja leży w duchu obu wypowiedzi

popętnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popętnia cudzołóstwo» (Mt 19,1-9).

Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je (Łk 11,28).

Źródło: Biblia Tysiąclecia – <http://biblia.deon.pl>

Pana Jezusa. Dopatrywanie się w słowach „poza wypadkiem nierządu” furtki, umożliwiającej rozwód, jest niezgodne z zasadniczym sensem nauki Chrystusa o małżeństwie. Przecież Chrystus wyraźnie stwierdza, że przywraca pierwotną czystość prawa małżeńskiego, a przeciwstawiając stare prawo nowemu, jednoznacznie daje do zrozumienia, że chodzi Mu o istotną reformę, a nie tylko o jakiś retusz w zwyczajach starotestamentalnych”.

Uwaga!

**Małżonkowie sakramentalni
żyjący w związkach niesakramentalnych!**

REKOLEKCJE

dla małżonków powracających do małżeństw sakramentalnych

Prowadzimy stały nabór na rekolekcje dla małżonków sakramentalnych, żyjących w związkach niesakramentalnych, którzy pragną powrócić na drogę wypełniania sakramentalnej przysięgi małżeńskiej, złożonej Panu Bogu i Współmałżonkowi w dniu ślubu.

Zapisy na rekolekcje, świadectwa oraz wszelkie informacje dostępne są na stronie: **www.niesakramentalni.sychar.org**.

*Nie wspominajcie wydarzeń minionych,
nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy.
Oto Ja dokonuję rzeczy nowej:
pojawia się właśnie (Iz 43,18-19).*

Serdecznie zapraszamy!

Modlitwa rodzica za swoje nieślubne dziecko

Dziękuję Ci Boże Ojcze za dar życia
dla mojej córki/mojego syna (imię dziecka).
Boże, przepraszam, że moje dziecko poczęło się
poza sakramentalnym małżeństwem.
Dziękuję Ci, że kochasz je i otaczasz opieką.
Bądź uwielbiony w jej/jego sercu.
Panie Boże, otwieraj mnie na Twoją łaskę,
abym żył, kochał i troszczył się o (imię dziecka)
zgodnie z Twoją wolą.
Boże Ojcze, proszę – błogosław mojemu dziecku
i strzeż je, zwróć ku niemu swoje oblicze
i obdarz je swoją łaską i pokojem.
Amen.

Zapraszamy małżonków sakramentalnych do
Ruchu Wiernych Serc (RWS)
www.rws.sychar.org



Uczestnikami ruchu RWS są małżonkowie, którzy chcą być wierni Bogu i sakramentalnemu współmałżonkowi – wierni Kościołowi.

Ruch Wiernych Serc (RWS) powstał w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, 30 maja 2008 roku, w oparciu o Wspólnotę Trudnych Małżeństw SYCHAR. Ruch Wiernych Serc jest jednym z dzieł Wspólnoty, która przyjmuje zgłoszenia nowych członków, prowadzi Księgę Wiernych Serc oraz publikuje świadectwa i artykuły zachęcające do trwania w wierności i przewycięzania kryzysów zgodnie z zamysłem Bożym. RWS powstał we współpracy z dwumiesięcznikiem „Miłujcie się!”.

Dla kogo jest RWS?

Ruch Wiernych Serc jest dla małżonków sakramentalnych przeżywających kryzys w małżeństwie na każdym jego etapie, gdy:

- są razem,
- są w separacji,
- są po rozwodzie,

- współmałżonek po rozwodzie wchodzi w nowy związek (także w sytuacji, gdy w tym drugim, niesakramentalnym związku pojawiają się dzieci).

Dla wszystkich małżonków, którzy poważnie traktują sakrament małżeństwa i przysięgę małżeńską złożoną w dniu ślubu, i – umacniając się Bożą łaską płynącą z sakramentu małżeństwa – decydują się żyć w miłości i wierności do współmałżonka aż do śmierci.

Jak wstąpić do RWS?

Zgłoszenia do RWS przyjmowane są za pomocą formularza elektronicznego na stronie: www.rws.sychar.org.

1. Osoby zdecydowane wstąpić do RWS powinny podpisać się odpowiedzialnie pod następującą deklaracją:

Deklaracja wierności – przynależności do Ruchu Wiernych Serc

Jako członek Ruchu Wiernych Serc podpisuję się pod następującym zobowiązaniem:

Kocham (przynajmniej aktem woli) mojego męża/moją żonę. Uznaję małżeństwo sakramentalne jako nierozzerwalne przymierze i decyduję się bezwarunkowo swoją postawą pragnąć i świadczyć dobro dla mojego męża/mojej żony. W głębi serca jestem przekonany/na o ważności swojego sakramentalnego małżeństwa i pragnę wytrwać w wierności, wywiązując się z zobowiązań złożonych w przysiędze małżeńskiej.

Ufam, że tylko z Bożą pomocą przy aktywnej współpracy z łaską wypływającą z mocy sakramentu małżeństwa (przymierza z Bogiem), zarówno moje jak i inne sakramentalne małżeństwa mają szansę być uzdrowione, a w przypadku zdrowych związków – wzajemne relacje małżeńskie pogłębiane i udoskonalane.

W związku z powyższym, deklaruje, że:

- W każdej sytuacji jestem otwarty na pojednanie ze współmałżonkiem i jego powrót (w przypadku opuszczenia), przebacząc mu aktem woli i prosząc o przebaczenie.

- Nie jestem zainteresowany/a występowaniem do Sądu Cywilnego z pozwem o rozwód. W sytuacji, kiedy zostanę wezwany przed Sąd Cywilny bądź Sąd Biskupi z wniosku współmałżonka, stawię się i będę świadczył o prawdzie, o swojej miłości i wierności do współmałżonka.

- W sytuacji, gdyby współmałżonek sam wystąpił do Sądu Cywilnego z pozwem o rozwód, nie wyrażę zgody na rozwód, a jedynie w skrajnych uzasadnionych przypadkach mógłbym/mogłabym wystąpić, bądź wyrazić zgodę na separację.

- Nie będę używał/a zwrotów „mój były mąż”, „moja była żona”, które zakłamują prawdę o małżeństwie sakramentalnym i mogą ranić innych małżonków, a przede wszystkim samego Pana Jezusa.

- Będę się wyrażał/a z szacunkiem i życzliwością o moim sakramentalnym współmałżonku.

Ponadto zobowiązuję się:

- Nosić na palcu poświęconą ślubną obrączkę.
- Żyć w łasce uświęcającej, rozwijając żywą relację z Panem Jezusem.

- Często przystępować do Komunii Świętej i regularnie czytać Biblię.
- Modlić się codziennie wzbogacając swoją modlitwę np. takimi modlitwami jak: „**Modlitwą o odrodzenie małżeństwa**” (dla szczęśliwych małżonków, bądź po kryzysie np. „**Modlitwą Małżonków**”), „**Modlitwą o siedem darów Ducha Świętego**” oraz „**Aktem poświęcenia się Niepokalanemu sercu Maryi**” .
- Powierzać siebie i bliskich w „Koronce do Bożego Miłosierdzia” i w „Różańcu Świętym” (w miarę możliwości – również codziennie).

Mam świadomość, że w każdej chwili mogę wystąpić z Ruchu Wiernych Serc, gdyby okazało się, że w jakimś czasie nie mogę się wywiązać z któregoś z punktów tej deklaracji.

2. Wstępujący do Ruchu Wiernych Serc w dniu, w którym podpisuje powyższą deklarację, powinien:

- Być w stanie łaski uświęcającej.
- Przyjąć Komunię Świętą.
- Całym sercem zawierzyć Jezusowi i wyznać ustami wierność Jemu, odczytując akt zawierzenia („**Akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi**” i „**Modlitwę zawierzenia Panu Jezusowi i Matce Bożej**”) oraz podjąć wymienione w p. 1. zobowiązania, jednocześnie korzystając z wzajemnego duchowego wsparcia.

3. Członkowie RWS są wpisywani do Księgi Wiernych Serc i mogą otrzymać specjalne błogosławieństwo: www.rws.sychar.org/blogoslawienstwo.

Modlitwa zawierzenia Panu Jezusowi i Matce Bożej

Panie Jezu, oddaję Ci nasze małżeństwo.

Dziękuję, że nas połączyłeś, że podarowałeś nas sobie nawzajem i umocniłeś nasz związek sakramentem małżeństwa.

Jednak w tej chwili nasze małżeństwo potrzebuje uzdrowienia.

Oddaję Ci, Panie, swoją duszę i ciało, swoją pamięć i rozum. Proszę, naucz mnie kochać żonę (męża) i dzieci miłością, która pochodzi od Ciebie.

Jezu Chryste, daj nam obojgu serca czyste na wzór Twojego.

Pozwól mi dochować wierności w trudnej sytuacji i daj mi łaskę, abym mógł (mogła) przebaczyć swojej żonie (swojemu mężowi) wszystkie zranienia i krzywdy. Abym nie tracił(a) nadziei na pojednanie (w przypadku separacji, rozwodu).

Oczyszczaj moje myśli, abym trwał(a) w wierności i miłości. Niech mi w tym pomaga częste uczestnictwo we Mszy Świętej i przyjmowanie Twego Najświętszego Ciała oraz codzienny Różaniec i Koronka do Bożego Miłosierdzia, a każdy cięższy upadek niech będzie zaraz wyznawany w sakramencie pojednania. Daj, bym stale umacniał(a) się łaską sakramentu małżeństwa. Panie Jezu, bądź jedynym Panem mojego życia. Ucz mnie zdobywać umiejętność kontrolowania moich pobudzeń seksualnych i emocji, aby moja

miłość do żony (męża) była trwała i wierna aż do śmierci, jak w dniu zaślubin.

Oczyszczaj moją miłość z wszelkiego egoizmu, bym zawsze umiał(a) przebaczać, nie chował(a) uraz i umiał(a) modlić się za siebie. Postanawiam nigdy nie czytać, nie kupować i nie oglądać czasopism, programów ani filmów o treściach pornograficznych, aby zachować czystość serca.

Proszę Cię, Panie, o pomoc, abym unikał(a) wszystkiego, co uzależnia, zniewala i zachęca do złego. Amen.

Maryjo, Matko moja, prowadź mnie drogami wiary do jedyne go źródła miłości w naszym małżeństwie – do Jezusa, abym zawsze Mu ufał(a) i wierzył(a). Amen.

*Za zgodą Kurii Biskupiej Warszawsko-Praskiej z dnia 02.09.2010,
nr 1687(K)2010 (do prywatnego odmawiania)*

Modlitwa o odrodzenie małżeństwa

Panie, przedstawiam Ci nasze małżeństwo – mojego męża (moją żonę) i mnie. Dziękuję, że nas połączyłeś, że podarowałeś nas sobie nawzajem i umocniłeś nasz związek swoim sakramentem. Panie, w tej chwili nasze małżeństwo nie jest takie, jakim Ty chciałbyś je widzieć. Potrzebuje uzdrowienia. Jednak dla Ciebie, który kochasz nas oboje, nie ma rzeczy niemożliwych. Dlatego proszę Cię:

- o dar szczerzej rozmowy,
- o „przemycie oczu”, abyśmy spojrzeli na siebie oczami Twojej miłości, która „nie pamięta złego” i „we wszystkim pokłada nadzieję”,
- o odkrycie – pośród mnóstwa różnic – tego dobra, które nas łączy, wokół którego można coś zbudować (zgodnie z radą Apostoła: „zło dobrem zwyciężaj”),
- o wyjaśnienie i wybaczenie dawnych urazów, o uzdrowienie ran i wszystkiego, co chore, o uwolnienie od nałogów i złych nawyków.

Niech w naszym małżeństwie wypełni się wola Twoja. Niech nasza relacja odrodzi się i ożywi, przynosząc owoce nam samym oraz wszystkim wokół. Ufam Tobie, Panie Jezu, i już teraz dziękuję Ci za wszystko, co dla nas uczynisz. Uwielbiam Cię w sercu i błogosławię w całym moim życiu. Amen.

Święty Józefie, sprawiedliwy mężu i ojciec, który z takim oddaniem opiekowałeś się Jezusem i Maryją – wstaw się za nami. Zaopiekuj się naszym małżeństwem. Powierzam Ci również inne małżeństwa, szczególnie te, które przeżywają jakieś trudności. Proszę – módl się za nami wszystkimi!
Amen.

*Za zgodą Kurii Biskupiej Warszawsko-Praskiej z dnia 28.06.2010,
nr 1243(K)2010 (do prywatnego odmawiania)*

Modlitwa o siedem darów Ducha Świętego

Duchu Święty, Ty nas uświęcasz, wspomagając w pracy nad sobą. Ty nas pocieszasz, wspierając, gdy jesteśmy słabi i bezradni. Proszę Cię o Twoje dary:

1. Proszę o dar mądrości, bym poznał i umiłował Prawdę wiekuistą, którą jesteś Ty, mój Boże.

2. Proszę o dar rozumu, abym, na ile mój umysł może pojąć, zrozumiał prawdy wiary.

3. Proszę o dar umiejętności, abym, patrząc na świat, dostrzegał w nim dzieło Twojej dobroci i mądrości, i abym nie łudził się, że rzeczy stworzone mogą zaspokoić wszystkie moje pragnienia.

4. Proszę o dar rady na chwile trudne, gdy nie będę wiedział, jak postąpić.

5. Proszę o dar męstwa na czas szczególnych trudności i pokus.

6. Proszę o dar pobożności, abym chętnie przebywał z Tobą w modlitwie, abym patrzył na ludzi jako na braci, a na Kościół jako miejsce Twojego działania.

7. Na koniec proszę o dar bojaźni Bożej, bym lękał się grzechu, który obraża Ciebie, Boga po trzykroć Świętego. Amen.

*Za zgodą Kurii Biskupiej Warszawsko-Praskiej z dnia 28.06.2010,
nr 1244(K)2010 (do prywatnego odmawiania)*

Akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi

Obieram Cię dziś, Maryjo,
w obliczu całego dworu niebieskiego,
na moją Matkę i Panią.
Z całym oddaniem i miłością powierzam
i poświęcam Tobie moje ciało i moją duszę,
wszystkie moje dobra wewnętrzne i zewnętrzne,
a także zasługi moich dobrych uczynków
przeszłych, teraźniejszych i przyszłych.
Tobie zostawiam całkowite i pełne prawo
dysponowania mną jak niewolnikiem
oraz wszystkim, co do mnie należy,
bez zastrzeżeń, według Twojego upodobania,
na większą chwałę Bożą teraz i na wieki.
Amen.

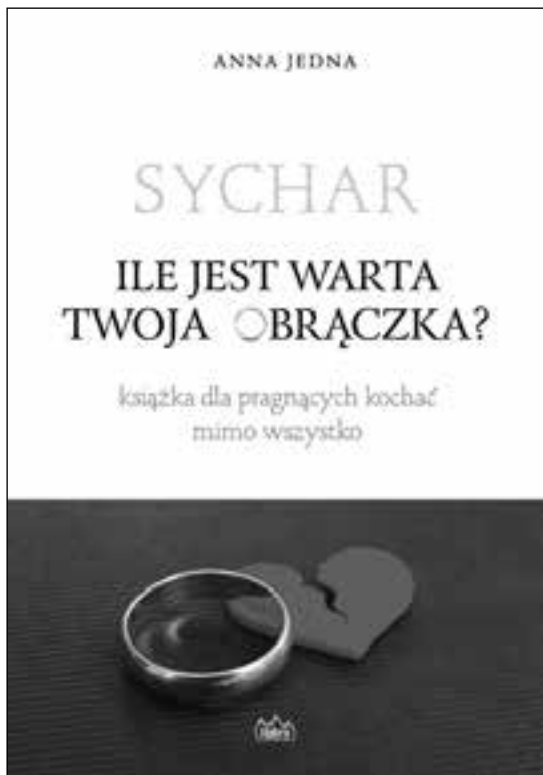
św. Ludwik de Montfort

*Za zgodą Kurii Biskupiej Warszawsko-Praskiej z dnia 28.06.2010,
nr 1242(K)2010 (do prywatnego odmawiania)*

SPIS TREŚCI

Jak kochać małżonka po rozwodzie?	7
Powrót do sakramentalnego małżonka a dobro dziecka z niesakramentalnego związku	14
Świadekstwo Anny i Andrzeja	
<i>Miłość, rozstanie, miłość od nowa</i>	19
<i>Bóg poszerza nasze serca</i>	25
Świadekstwo Joanny i Rafała	
<i>Dla Boga nie ma nic niemożliwego</i>	30
Świadekstwo Bożeny i Jarka	
Wierzę, że to wszystko Bóg zaplanował	37
Świadekstwo Bożeny	
Droga do Boga	42
Bóg wlewa miłość w serce człowieka	45
o. Jacek Salij OP	
Jak kochać dziecko pozamałżeńskie?	48
ks. Aleksander Woźny	
Bóg rozłącza małżeństwa tylko przez śmierć	54
Papieska Rada ds. Rodziny Duszpasterstwo osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach	58

Nauka Jezusa Chrystusa – Boga o nierozzerwalności małżeństwa (Wybór cytatów z Biblii)	65
Małżonkowie sakramentalni żyjący w związkach niesakramentalnych! REKOLEKCJE	71
Modlitwa rodzica za swoje nieślubne dziecko .	72
Ruch Wiernych Serc (RWS)	73
Modlitwa zawierzenia Panu Jezusowi i Matce Bożej	77
Modlitwa o odrodzenie małżeństwa	79
Modlitwa o siedem darów Ducha Świętego ...	81
Akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi	82



Anna Jedna

SYCHAR. Ile jest warta twoja obrączka?

Autorka, będąc w trudnej kryzysowej sytuacji małżeńskiej, dzieli się doświadczeniem mocy Bożej miłości i nadziei na uzdrowienie swojego małżeństwa. Daje także świadectwo nawrócenia – kształtowania w sobie postaw wiernej miłości, przebaczenia i osobistej wolności wynikającej z aktywnej współpracy z Jezusem-Bogiem, które pozwalają z nadzieją oczekiwać na powrót współmałżonka.

Anna Jedna prowadzi Ognisko Wspólnoty Trudnych Małżeństw SYCHAR w Poznaniu. Działalność wspólnoty opiera się na prawdzie o mocy sakramentu, który jest darem od Boga, a On – Bóg daje siłę na odrodzenie wspólnoty małżeńskiej w każdej sytuacji, nawet po ludzku patrząc beznadziejnej.

format: 140/200, s. 186, cena: 25 zł



Jacek Pulikowski

Kobieta od A do Z

- akceptacja adoracja antykoncepcja • babcia bliskość ból • czystość
- czułość córka cykl hormonalny • delikatność dzieci dobro dotyk
- empatia emocje entuzjazm • fanaberie fazy cyklu feminizm fryzura
- godność granice gender • harmonia higiena humor • ideał intymność
- intuicja • jabłko jedność jedzenie • kobieta krzyk kwiaty • labilność
- psychiczna lęk lojalność • łagodność łaszki łóżko • małżeństwo matka
- mąż miłość • nadopiekuńczość nadzieja niezależność • obgadywanie
- oddanie opiekuńczość • pierścionek płacz poświęcenie przemoc
- rada rodzina rozum • seksualność serce siła syn • teściowa tradycja
- troskliwość • uczucia ukojenie uwaga • wiara wrażliwość wybaczenie
- zakochanie zaufanie zazdrość zjednoczenie • żona życie życzliwość

format: 125/200, stron 123, cena: 25 zł



Jacek Pulikowski

Mężczyzna od A do Z

- aborcja agresja alkoholizm ambicja antykoncepcja • bezpieczeństwo
- blizna bogactwo braterstwo • cielesność cisza córka cynizm • decyzje
- duma dziadek działanie • elegancja etos męzczyzny • fachowość fantazja
- fizyczna sprawność • gniew górowanie gry • hipochondryk honor humor
- innowacje intelekt introwertyk • jednak jedzenie • kibic koledzy
- koncentracja • lenistwo lewizna logika • ład łowca łyzy • małżeństwo
- mądrość mąż miłość mycie • nadzieja narcyzm narzeczeństwo • obrona
- odpowiedzialność ojciec • praca prezerwatywa przywództwo piwo
- racjonalizm rodzina rozmowa rozwód • seks singiel syn sport stanowisko
- testosteron teściowa troska • umowa uznanie • wiara władza wolny
- związek współżycie wzrok • XY • zaradność zasady zdrada • żargon żona

format: 125/200, stron 130, cena: 25 zł



Jacek Pulikowski

Jak budować więzi w rodzinie?

Autor pisze: o wolności, miłości i wierności, które są naszym przeznaczeniem i źródłem najpełniejszego szczęścia; o tragicznych skutkach użytkowania pornografii; o tym, w jaki sposób rozmawiać ze sobą, abyśmy czuli się sobie bliżsi; o utopijnych próbach budowania domu na ruinach poprzedniego; o mocy wspólnej modlitwy w małżeństwie; o 5 obszarach, na których każdy małżonek (nawet w pojedynkę) może inwestować w dobro swojego małżeństwa; o pozornym traceniu czasu na budowaniu więzi z dzieckiem; o roli teściów w życiu młodego małżeństwa; o konieczności konstruowania planu ojcostwa, tak jak kariery. I także o tym, że człowiek ma przymioty stwórcze, ma moc przemiany własnej osoby i swojego życia.

format: 125/200, s. 106, cena: 22 zł



Jacek Pulikowski

Gdzie ci mężczyźni?

Książka dla każdego, kto chce się dowiedzieć:

- dlaczego mężczyznę trudno zawołać na obiad,
- kto w małżeństwie powinien być ekspertem od seksu,
- po co mąż ma mówić żonie, że ją kocha,
- dlaczego nie oplać się podnosić głosu na kobietę,
- gdzie można znaleźć przepis na 100% mężczyznę,
- dlaczego nie warto bawić się w Casanowę,
- kto jest w stanie rzucić palenie dla dziewczyny,
- dlaczego mężczyzna musi mieć wszystko napisane na kartce,
- jak kapłan powinien rozmawiać z kobietami.

format: 125/200, s. 132, cena: 27 zł



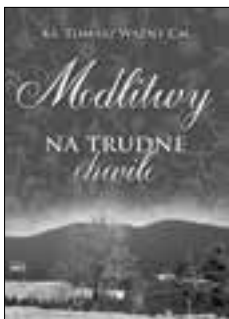
ks. Stanisław Orzechowski

Najkrócej o... zwyciężaniu kryzysów małżeńskich

ORZECH – jeden z najbardziej znanych duszpasterzy wrocławskich – dzieli się refleksjami na temat zwyciężania kryzysów małżeńskich. W sposób bezpośredni autor mówi o tym, że kryzysy w małżeństwie i rodzinie są zjawiskiem naturalnym, pojawiają się nawet w najlepszych związkach i aby małżeństwo przetrwało, potrzebna jest świadomość, że każdy kryzys można przezwyciężyć.

W rozważaniach znajdziemy też, poparte osobistym doświadczeniem towarzyszenia wielu rodzinom, przekonania dotyczące małżeńskiej i rodzinnej modlitwy oraz wagi sakramentu pojednania.

format: 125/200, s. 114, cena: 21 zł



ks. Tomasz Ważny CM

Modlitwy na trudne chwile

Zbiór kilkudziesięciu modlitw, m.in. człowieka: zmęczonego... modlitwą, czującego się oszustem podatkowym, zganionego przez szefa, zgorzonego postawą kapłana oraz takich, które pomogą po kłótni małżeńskiej, kiedy stoimy wobec trudnego wyboru albo przed egzaminem. Nie brakuje tu słów mądrości Ojców Kościoła i wielkich ludzi modlitwy XX wieku.

format: 120/170, s. 210, cena: 22 zł

Wydawnictwo Fides
ul. Kozienicka 17, 30-397 Kraków
tel. 605 416 946
e-mail: fides@wydawnictwofides.pl
www.WydawnictwoFides.pl

**Wspólnota
Trudnych
Małżeństw
Sychar**



SYCHAR

to miasteczko położone w Samarii, obok którego przy studni Jakuba miała miejsce rozmowa Chrystusa z Samarytanką. Pan Jezus powiedział Samarytance prawdę o jej życiu i wskazał na Siebie jako źródło wody żywej.

Wspólnota Trudnych Małżeństw Sychar wspiera sakramentalnych małżonków, których małżeństwa przeżywają kryzys. Opiera się na prawdzie o mocy sakramentu, który jest darem od Boga, a On – Bóg daje siłę na odrodzenie wspólnoty małżeńskiej w każdej sytuacji, nawet, po ludzku patrząc, beznadziejnej.

www.sychar.org

ISBN 978-83-61860-48-8



CENA: 10 ZŁ

WydawnictwoFides.pl

Modlitwa rodzica za swoje nieślubne dziecko

Dziękuję Ci Boże Ojczy za dar życia dla mojej córki/ mojego syna (imię dziecka).

Boże, przepraszam, że moje dziecko poczęło się poza sakramentalnym małżeństwem.

Dziękuję Ci, że kochasz je i otaczasz opieką.

Bądź uwielbiony w jej/jego sercu.

Panie Boże, otwieraj mnie na Twoją łaskę, abym żył, kochał i troszczył się o (imię dziecka) zgodnie z Twoją wolą.

Boże Ojczy, proszę – błogosław mojemu dziecku i strzeż je, zwróć ku niemu swoje oblicze i obdarz je swoją łaską i pokojem.

Amen.

Przez 12 lat żyłem w niesakramentalnym związku, w którym urodził się mój syn. Rozstałem się jednak z matką mojego dziecka i powróciłem do mojej żony.

W momencie mojego powrotu do żony mój syn miał 2 lata. Nie zdawał sobie jeszcze do końca sprawy z sytuacji i nie musiałem go przycgotowywać. Nie miał problemów z obecnością w nowym domu. Dzieci Ani bardzo szybko zaakceptowały i pokochały mojego syna. On również bardzo lubi do nich przychodzić i spędzać z nimi czas. Wspólne przebywanie pozytywnie wpływa na rozwój mojego syna, gdyż naśladuje starsze dzieci i bierze z nich przykład. Jednak wychowanie mojego dziecka z niesakramentalnego związku jest dość trudne. Odczuwam brak mojego syna w życiu codziennym. Staram się jak najczęściej z nim widywać, minimum dwa razy w tygodniu oraz w każdy weekend. Chciałbym go mieć przy sobie jak najwięcej czasu i jednocześnie dzielić wychowanie z jego mamą. Jest to jednak bardzo trudny temat, ponieważ biorą w nim udział trzy strony i nie wszystkie mają zbieżne cele i poglądy.

Natomiast moje kontakty z dziećmi Ani są zaskakująco dobre. Ania wyjaśniła im wcześniej, że jestem jej sakramentalnym mężem i powinniśmy być razem. Zajmuję się dziećmi Ani na co dzień, np. odwożę i odbieram najmłodszego syna z przedszkola, najstarszej córce pomagam w nauce. Jestem dla nich opiekunem wspierającym ich mamę w wychowaniu.

Andrzej

Jak być powinno? Dla męża żona, a dla żony mąż powinien być absolutnie pierwszym człowiekiem, którego kocham. Nie matka ani ojciec, nawet nie rodzone dziecko, tylko właśnie współmałżonek.

o. Jacek Salij OP